10 GR

Warszawa, niedziela 22 marca 1936 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

P R
Nr. 85 Rok XI

ABC
NOWINY CODZIENNE

Sejm kończy prace?
Ubój rytualny przechodzi do Senatu

Marszałek Sejmu, p. Car wyznaczył najbliższe posiedzenie Sejmu na wtorek, 24 b. m., o godzinie 4.30 popołudniu. Porządek dzienny nie został jeszcze ogłoszony. Będzie to prawdopodobnie jedno z ostatnich posiedzeń sejmowych. W kołach parlamentarnych utrzymują bowiem, że obecna sesja nie będzie przedłużona i zakończy się przed 1 kwietnia. Gdyby te pogłoski okazały się prawdziwe, to sporo przedłożeń rządowych pozostałoby niezałatwionych, chociażby wymienić tylko projekt ustawy o zbiorowych umowach o pracę i 4 projekty ustaw dotyczące pracowników samorządowych, a mianowicie pragmatyka służbowa, ustawy uposażeniowe. dyscyplinarna i emerytalna. Jest oczywiście niepodobieństwem, aby tak ważne sprawy mogły być załatwione w przeciągu jednego tygodnia, stąd wyrażane jest przypuszczenie, że z początkiem maja zwołana będzie sesja nadzwyczajna, tembardziej, iż zdaje się o pełnomocnictwa rząd do Sejmu obecnie się nie zwróci.

Bieżący tydzień poświęcony będzie przeważnie pracom Senatu który musi się zająć kilkoma ustawami, uchwalonemi już przez Sejm, w pierwszym rzędzie: ustawą o uboju rytualnym. Zajmie się nią senacka komisja administracyjna we wtorek rano. Można przypuszczać, ze 100-procentową niemal pewnością, że Senat do ustawy o uboju poprawek nie wprowadzi.

Porządek dzienny wtorkowego posiedzenia Sejmu obejmuje 11 pierwszych czytań projektów ustaw wniesionych przez posłów oraz 4 sprawozdania komisyjne o projektach, wniesionych przez rząd, z których najważniejszym jest projekt ustawy o trybunale stanu.

Stracenie Hauptmanna
za 9 dni

NOWY JORK, 21.3. ATE. Z Trenton donoszą: Egzekucja rzekomego sprawcy porwania dziecka Lindbergha Hauptmanna odbędzie się w dniu 31 marca. Gubernator stanu New Jersey usiłuje nawiązać kontakt z dr. Condonem, którego zeznania mogą się przyczynić do wyjaśnienia tej tajemniczej sprawy.

Maurras skazany
za Leona Bluma

PARYŻ, 21.3. PAT. Kierownik polityczny rojalistycznego dziennika „Action Française" Charles Maurras, oskarżony o nawoływanie do zabójstwa w artykułach, w związku z zamachem na przywódcę socjalistycznego Leona Bluma, został skazany na 4 miesiące więzienia bez zawieszenia. Redaktor odpowiedzialny tego dziennika, Deleste, został skazany na 100 franków grzywny.

Doraźne wyroki
po zajściach z żydami

Agencja PRESS donosi ze Lwowa:

Sąd starościński w. Złoczowie wydał doraźne wyroki za zakłócenie spokoju publicznego i pobicie kilku przechodniów żydów. Absolwent gimnazjalny, Emil Szostak, skazany został na grzywnę 300 złotych, a dwaj dalsi uczestnicy zajść, Michał Czerwony i Aleksander Diduła, na grzywnę po 200 złotych.

NASZE ABC

Zbliżają się ku sobie

(g.) Nowy rząd japoński będzie na terenie chińsko-mongolskiem rozwijał energiczniejszą aktywność, niż rządy poprzednie: tak brzmią zgodnie doniesienia z Tokio.

Ale przecież bilans dotychczasowej ekspansji japońskiej na kontynencie azjatyckim wykazuje już i tak tempo wcale niezłe. Cztery lata temu utworzenie państwa mandżurskiego, dołączenie doń prowincji Dżehol przed dwoma laty, faktyczne oderwanie od Chin prowincyj Czahar i Hopei (z dawną stolicą Pekinem) w listopadzie z. r. — to wygląda z Europy, jak pochód w siedmiomilowych butach.

Ba — ale równorzędnie z pochodem japońskim ku zachodowi postępuje także pochód sowiecki w kierunku wschodnim i stąd właśnie pochodzi niezadowolenie kół narodowych Japonji, zarzucających rządowi tokijskiemu, że działając zbyt powolnie, nie potrafi zahamować ekspansji sowieckiej w Chinach — że odwleka moment rozprawy z Sowietami.

Świeżo doniosła jedna z gazet charbińskich, że w dniu 1 stycznia b. r. między rządem najbardziej na wschód wysuniętej prowincji chińskiej Sinkjang a Sowietami zawarty został tajny układ, mocą którego prowincja ta godzi się na dopuszczenie pięciu „doradców" sowieckich i udziela Sowietom koncesji na budowę kolei, wzamian za co otrzymuje od nich finansową i techniczną pomoc w pracach nad rozwojem gospodarczym kraju. Umowa przewiduje zawarcie sojuszu wojskowego, z wyłączeniem z Sinkjagu wszelkich wpływów innych mocarstw i jego zbrojną obronę przez Sowiety wrazie naruszenia tej zasady.

Sinkjang czyli Turkiestan Wschodni, to terytorjum leżące na północny zachód od Tybetu, graniczące z Indjami angielskiemi i Afganistanem. Do niedawna dominowały tu wpływy angielskie, pewną rolę odgrywały także japońskie, jednak w ciągu ostatnich 2—3 lat na pierwszy plan wysunęła się penetracja Sowietów. Położona na północny wschód od Sinkjagu Mongolja Zewnętrzna, rozciągająca się na dystansie 2.5 tysiąca km. od granic Mandżuko aż w pobliże Tomska, już i tak od szeregu lat znajduje się pod wyłącznemi wpływami Moskwy i zorganizowana jest na sposób sowiecki. Obecnie więc Sowiety uzupełniają swój pierścień, naciskający na Chiny od zachodu w taki sam sposób, w jaki od wschodu naciska na nie Japonja.

Moment starcia tych obu przeciwnych sobie prądów zbliża się coraz bardziej. Gdy nad Czaharem już się faktycznie rozciąga władza Mandżurji, ogarnięcie przez Japonję także i dwóch pozostałych prowincyj Mongolji Wewnętrznej (t. j. tej, która dotąd jeszcze pozostaje przy Chinach), jest kwestją niewielu miesięcy. A potem?

Potem musi dojść do rozprawy o Mongolję. Japonji nie chodzi o Władywostok, Mikołajew, czy Chabarowsk, ani też o atakowanie linji Amuru. Długą a wąską wstęgę dróg, łączących Syberję zachodnią z sowieckim Dalekim Wschodem, zamierza ona zaatakować i przeciąć w najczulszym punkcie, nad Bajkałem. Reszta sama wpadnie wtedy w jej ręce.

Droga do Irkucka prowadzi przez Mongolję.

Co zrobią państwa lokarneńskie
Gdy Niemcy powiedzą „nie"?
Głosy za wzmocnieniem sojuszów wojskowych

LONDYN, 21.3. Agencja Reutera podaje, że odpowiedzi Niemiec na propozycje państw lokarneńskich spodziewają się tu najwcześniej jutro wieczorem. Jak sądzą, odpowiedź pozostawi otwarte drzwi do rokowań.

Podczas rozmowy z ministrem Edenem, odbytej w Foreign Office wczoraj wieczorem, ambasador Ribbentrop miał — jak twierdzą — przeciwstawić się propozycjom mocarstw lokarneńskich, oświadczając, że Niemcom będzie bardzo trudno je przyjąć.

Ribbentrop odlatuje dziś popołudniu do Berlina, aby złożyć Hitlerowi raport o sytuacji. **W danej chwili nie jest bynajmniej jasne, czy Ribbentrop wogóle powróci do Londynu.**

PARYŻ. 21.3. Dzienniki poranne liczą się z odmownem stanowiskiem Niemiec wobec propozycyj zawartych w memorandum państw lokarneńskich.

Nawiązując do wczorajszego przemówienia kanclerza w Hamburgu, który m. in. oświadczył, że Niemcy nie odstąpią ani o jotę od swych praw, dzienniki podkreślają, że było to pierwszem wyraźnem „nie", udzielonem w odpowiedzi na propozycje państw lokarneńskich.

Wobec takiego stanowiska Rzeszy gwarancje, jakich zamierzają udzielić Anglja i Włochy, są niedostateczne. W pierwszym rzędzie gwaranci umowy lokarneńskiej powinni dążyć do zwiększenia swego pogotowia obronnego.

LONDYN. 21.3. Zarówno w kołach rządowych. jak i politycznych panuje przeświadczenie, że odpowiedź Niemiec na propozycje londyńskie wypadnie odmownie, szczególnie jeśli chodzi o utworzenie jednostronnego pasa neutralnego na terytorjum niemieckiem.

Na wypadek niepowodzenia akcji dyplomatycznej ministra Edena należy liczyć się z akcją państw gwarantów traktatu lokarneńskiego w kierunku wzmocnienia zagrożonego bezpieczeństwa pozostałych sygnatarjuszy paktu i ustanowienia ściślejszej współpracy sztabów państw zainteresowanych.

Min. Flandin w izbie deputowanych
nie ogranicza akcji do Europy Zachodniej

PARYŻ, 20. 3. Przy przepełnionych ławach poselskich odbyło się posiedzenie Izby deputowanych. Min. Flandin złożył deklarację o rokowaniach londyńskich.

Rząd francuski — mówił Flandin — dążył do całkowitego przywrócenia sytuacji prawnej, jaka istniała w Nadrenji przed dniem 7 marca. Było to możliwe, gdyby sygnatarjusze układów lokarneńskich porozumieli się co do wywarcia na Berlin dość energicznej presji. Przekonałem się jednak rychło, iż porozumienie tego rodzaju nie było możliwe. W porozumieniu z delegacją belgijską domagała się delegacja francuska aby już teraz zastosowane były postanowienia układów, dotyczące gwarancyj wojskowych. Rząd W. Brytanji przyjął tę propozycję. Delegat włoski Grandi udzielił również swej zgody na propozycję francuską.

— Jednakże pokój europejski nie ogranicza się do sprawy stosunków między mocarstwami zachodniemi. Nie zapominajmy o naszych przyjaciołach w Europie środkowej i wschodniej, gdyż wzmocnienie ogólnego bezpieczeństwa powinno być poszukiwane w ramach ogólno-europejskich.

400 milj. dolarów szkód
Głód, rabunki i choroby
w Stanach dotkniętych powodzią

NOWY JORK, 21. 3. Powódź w Stanach północnych trwa w dalszym ciągu. W dolinie rzeki Ohio oraz w Nowej Anglji powódź wyrządziła olbrzymie szkody.

Straty materjalne są obliczane na 400 miljonów dolarów. Według ostatniej statystyki **liczba ofiar w ludziach wynosi 240, a przeszło** 300.000 osób jest bez dachu nad głową. **Powódź nawiedziła 14 stanów.** Około 50 miast i miasteczek uległo częściowemu zniszczeniu. W stanach Pensylwanja i Virginia wybuchły epidemje.

W wielu miejscowościach ludność, która cierpi głód, dopuszcza się ekscesów. Rabunki i napady są na porządku dziennym. W Pittsburgu kilkuset wyrostków napadło na pociąg z żywnością. Grupy wygłodzonych dzieci poszukują swych rodziców. W Manchester zginęło 200 zwierząt w ogrodzie zoologicznym.

W KANADZIE

MONTREAL, 21. 3. (PAT). W prowincjach Nowy Brunswik i Quebec około 100 rodzin ucierpiało wskutek powodzi.

W ARGENTYNIE

BUENOS AIRES, 21. 3. (PAT). Wczoraj nad miastem przeszła niezwykle gwałtowna burza, która pociągnęła za sobą wiele wypadków śmiertelnych i wyrządziła olbrzymie szkody materjalne. Komunikacja w mieście jest w znacznej części sparaliżowana. Wichura pozrywała przewodniki elektryczne, a oberwanie się chmury spowodowało powódź. Straż ogniowa i wojsko przyszły mieszkańcom z pomocą. Kilka osób utonęło.

Władze nadzorcze wkroczyły
Rada Fundacji ś. p. J. Potockiego rozwiązana

PAT donosi:

Decyzją z dnia 20 marca r. b. na okres niezbędny do uporządkowania spraw majątkowych Fundacji im. Jakóba hr. Potockiego p. Minister Opieki Społecznej powołał na miejsce rady fundacyjnej, sprawującej zarząd tej Fundacji, inny zarząd w następującym składzie: pp. dr. Witolda Chodźkę, b. prezesa rady fundacyjnej, dr. Tadeusza Garbusińskiego, dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego, adw. Stefana Jankowskiego, inż. Alfonsa Kühna, b. ministra komunikacji i podpułkownika Stanisława Raczyńskiego z Korpusu Kontrolerów.

Prezesem zarządu został mianowany p. inż. Alfons Kühn.

* * *

Sprawa skandalicznej gospodarki wykonawców testamentu ś. p. Jakóba Potockiego, o której „Wieczór Warszawski" alarmował opinję publiczną od szeregu tygodni. wywołała wkroczenie Ministra Opieki Społ. który na mocy przysługujących mu praw uznał wadliwe funkcjonowanie Rady Fundacji niezdolnej do wykonania jego zleceń co do odebrania mienia Fundacji od wykonawców testamentu wobec ich zdecydowanego oporu.

Proces 9 b. ONR'owców
Echa zamachu na żydowską mydlarnię

W poniedziałek sąd okręgowy rozpatrywać będzie proces Benedykta Zimnego, lat 17 i Władysława Gallara, lat 31, Zygmunta Adamowskiego, lat 20, Władysława Solarskiego, lat 33 Janusza Brzozowskiego, lat 24, Edwarda Kamińskiego, lat 23, Mieczysława Bronisława Węzielskiego, lat 21, Mieczysława Taranbu lat 26 oraz Piotra Kolago lat 27 — oskarżonych o należenie do tajnej organizacji pod nazwą „Obóz Narodowo-Radykalny" (art. 165 k. k.)

Benedykt Zimny oskarżony jest ponadto o wrzucenie do sklepu mydlarskiego Symchy Dulmana przy ul. Podwale 28 butelki napełnionej benzyną i zaopatrzonej w zapalony lont przez co sprowadził niebezpieczeństwo pożaru, a Gallara — że namówił Zimnego do tego przestępstwa.

Zimnego bronić będzie adw. Rościszewski, Gallara—adw. Pączkowski, Adamczewskiego — adw. M. Andruszkiewicz, Solarskiego—Z. Jakobi, Brzozowskiego — L. Szczepkowski, Taranka — J. Czarkowski, Węgielskiego — K. Tarkowski, a Kolego — Jan Nowodworski.

Przewodniczyć rozprawie będzie sędzia Wiszniewski.

Komisarjat rządu zabronił
demonstracji „żałobnej"

W dniu jutrzejszym miał się odbyć oddawna zapowiadany dzień samochodów". Demonstracja nie odbędzie się jednak, gdyż wczoraj Komisarjat Rządu nadesłał do organizatorów święta pismo, że w dniu 23 marca zabrania, na podstawie art. 9-go o zgromadzeniach z dn. 22 marca 1932 r. urządzania jakichkolwiek pochodów, demonstracyj i zebrań.

Właściciele samochodów są rozgoryczeni tem, że odpowiedź powyższa nadeszła tak późno, gdyż odbyli wczoraj audjencję u p. min. Ulrycha i mogli byli jeszcze prosić o odwołanie powyższej decyzji.

Pierwszy dzień
wiosny kalendarzowej

Dzień wczorajszy był pierwszym dniem wiosny astronomicznej, nastąpiło już bowiem wyrównanie długości dnia z nocą.

Pierwszy dzień wiosny kalendarzowej zaznaczył się wczoraj w całym kraju piękną słoneczną pogodą, o bezchmurnym stanie nieba. Temperatura o godz. 14-ej wzrosła do 4 st. ciepła w Pińsku, 5 w Gdyni, 6 w Wilnie, Łucku i Białymstoku, 9 w Warszawie, Lublinie, Lwowie i Zaleszczykach, 10 w Poznaniu, Łodzi i Toruniu, 11 w Kielcach, Zakopanem i Bydgoszczy, 12 w Krakowie, 14 w Katowicach i 16 w Cieszynie. Na Hali Gąsienicowej notowano o tej porze 4 st. powyżej zera.

Dziś — pogodnie lub dość pogodnie. Po nocnych przymrozkach, dość znacznych w Wileńskiem i w górach, dniem temperatura do 15 st. ciepła. Umiarkowane wiatry południowo-wschodnie i południowe.

Pobicie studentów
w interpelacji poselskiej

Jak donosiliśmy, pos. Karsznicki złożył na onegdajszem posiedzeniu Sejmu interpelację w sprawie stanowiska, zajętego przez policję w stosunku do młodzieży akademickiej w dniach 11 i 12 marca r. b. Interpelacja ta opiewa:

„Po wyjściu z Politechniki młodzież szła ulicą Marszałkowską, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Warszawa", „Dziękujemy za paczki!!", „Niech żyją tramwajarze", a nawet „Niech żyje policja!". Żadnych politycznych okrzyków nie było.

Pomimo tego zostali ciężko pobici 4-ej akademicy, co stwierdzają naoczni świadkowie zajść.

Zapytuję p. Ministra Spraw Wewnętrznych, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie?".

Niezwykły wypadek
Meteor trafił w samolot

MIAMI, 21.3. PAT. Aeroplan, odbywający lot z Karoliny Północnej, uderzony został przez meteor, który uszkodził antenę radjostacji. 8-miu pasażerów odniosło kontuzje.

Spoczątku przypuszczano, że samolot trafiony został przez zabłąkaną kulę.

Morze to potęga Polski

Zastrzeżenia min. Becka

przeciwko narzucaniu Lidze Narodów gotowych decyzyj

LONDYN, 20. 3. Rada Ligi odbyła prywatne posiedzenie, na którem rozpatrzono zawiadomienie rządu brytyjskiego, dotyczące postanowień, zredagowanych przez przedstawicieli mocarstw paktu reńskiego.

Specjalne wątpliwości wywołała propozycja zwołania nowej konferencji międzynarodowej.

Tym wątpliwościom pierwszy dał wyraz min. Beck, który na początku dyskusji zabrał głos i stwierdził, że projekty rezolucji, przedstawionej przez sygnatarjuszy paktu reńskiego, złożone zostały Radzie Ligi bez przeprowadzenia wstępnej dyskusji w łonie samej Rady, co nie odpowiada procedurze regulaminowej. Min. Beck przypomniał swą deklarację, którą złożył na publicznem posiedzeniu Rady i w której podkreślił że **interesy jakiegokolwiek kraju nie mogą stanowić przedmiotu rokowań międzynarodowych, bez udziału kraju zainteresowanego we wszystkich stadjach tych rokowań.**

Min. Beck oświadczył w zakończeniu, że mając poważne zastrzeżenia zarówno co do procedury, jaką zastosowano, jak i co do strony merytorycznej rezolucji, zastrzega sobie zajęcie stanowiska imieniem rządu polskiego.

Deklaracja min. Becka poparta została przez szereg mówców, jak delegata Hiszpanji Madariagę, Rumunji Titulescu, Danji Muncha, Turcji Ruszdi Arasa i innych.

Duże wrażenie wywołała deklaracja delegata Włoch Grandiego, który, mimo, że dokument przedstawiony został w imieniu wszystkich czterech mocarstw paktu reńskiego, a więc w tej liczbie i imieniem Włoch, oświadczył, że nie może wypowiedzieć się na temat tej rezolucji, albowiem dokument ten popiero rozważany będzie przez rząd włoski.

Widząc jaki obrót przybiera dyskusja, delegat W. Brytanji Eden **oświadczył, że projekt złożony Radzie nie jest jeszcze projektem formalnej rezolucji**, tembardziej, że jedno z mocarstw wspólproponujących — Włochy, nie zajęło jeszcze stanowiska.

Wobec tego rada zdecydowała, że mocarstwa paktu reńskiego powinny wytłumaczyć szczegółowo znaczenie poszczególnych tekstów, co nastąpić może jedynie drogą zastosowania procedury rady Ligi. Postanowiono też, że następne posiedzenie rady, które odbędzie się w poniedziałek przystąpi do szczegółowej dyskusji.

Do 1 października 1937 r.

przedłużono komisaryczny zarząd w Warszawie

Sejm na wczorajszem posiedzeniu poza ustawą o uboju rytualnym, załatwił jeszcze kilka innych spraw, które kiedyindziej wzbudziłyby niewątpliwie większe zainteresowanie.

Tak np. przy trzeciem czytaniu ustawy o prawie wekslowem przeszła, **mimo kategorycznego sprzeciwu przedstawiciela rządu**, wiceministra Sprawiedliwości p. Sieczkowskiego, poprawka ustalająca, iż podpis analfabetów lub półanalfabetów na wekslu może być uwierzytelniony przez notarjusza lub urząd gminny.

Omawiano dalej rządowy projekt ustawy, przedłużającej okres urzędowania tymczasowego zarządu m. Warszawy do 1 października 1937 r. W sprawie tej zabrał głos pos. **Jedynak**, który już podczas rozprawy nad budżetem ministerstwa Spraw Wewnętrznych wystąpił z ostrą krytyką gospodarki miejskiej. Z tego powodu prezydent Starzyński wystosował do szeregu posłów i senatorów list, zarzucający pos. Jedynakowi niekompetencję i mylne oświetlanie gospodarki tymczasowego zarządu. W związku z tem pos. Jedynak oświadcza, że nie miał zamiaru nikogo dotknąć osobiście. Jako poseł musi jednak stanąć w obronie pewnych praw Sejmu.

Pos. Jedynak: — Muszę powiedzieć parę słów o tej gospodarce. — Budżet konsumcyjny wzrósł o przeszło 7 miljonów, tj. 83 proc. Świadczenia na sprawy społeczne, drogowe i bezpieczeństwa publicznego obniżono w budżecie na rok 1936/37 o 6 miljonów w porównaniu z rokiem 1934. Tych 6 miljonów poszło na zwiększenie personelu.

Pos. Stpiczyński woła z oburzeniem: — To są zupełnie niewiarygodne dane. Pan tylko sprawę zaciemnia.

P. marszałek Car znowu upomina mówcę, aby się trzymał ściśle przedmiotu.

Pos. Jedynak: — Uważam, że nie przekroczyłem zasady objektywizmu i miałem prawo do powiedzenia tych paru słów.

Ustawę uchwalono. Zatwierdzono również zmiany statutu Banku Polskiego oraz przyjęto rządowe projekty o pożyczkach na cele inwestycyjne i o kredytach dodatkowych.

Sejm uchwalił nieznaczną większością

poprawki rządowe w projekcie p. Prystorowej

Zainteresowanie wnioskiem pos. Prystorowej o zniesienie uboju rytualnego nietylko nie osłabło od ostatniego posiedzenia sejmowego, ale przeciwnie, znacznie wzrosło. Przyczyniło się do tego stanowisko, jakie zajął rząd, wnosząc znane poprawki, gorąca dyskusja w komisji, oraz agresywne wystąpienia żydów. Toteż na wczorajszem posiedzeniu galerja dla publiczności była przepełniona, komplet posłów bardzo znaczny, w loży prasowej kilkudziesięciu dziennikarzy.

Wobec tego, że pos. **Dudziński zrzekł się referatu**, projekt w zmienionej postaci **referował pos. Puławski**, wypowiadając się za przyjęciem ustawy w brzmieniu ustalonem przez komisję.

W imieniu rządu

Po nim zabrał głos minister rolnictwa, **p. Poniatowski**, który się oświadczył przeciw poprawkom komisyjnym i obszernie uzasadniał swoje stanowisko.

Niewłaściwe i ograniczające pewną kategorję obywateli jest postanowienie, że zwierzęta przeznaczone do uboju rytualnego mają być nabywane bezpośrednio od rolników na targowiskach, a poświadczenia nabycia ma dawać komisja targowiskowa. P. minister uważa, że wyniknąć mogą z tego dwie ewentualności: albo wszędzie tam, gdzie odbywa się sprzedaż bydła, trzeba będzie stworzyć nowy aparat wydający świadectwa, co spowoduje koszty i zwiększenie opłat targowiskowych, które będą nowym ciężarem spadającym na dostawców — albo utrzyma się nieliczne punkty rejestracji, a zaświadczenia staną się wówczas przedmiotem handlu. Z tego powodu rząd uważa pozostawienie tego przepisu za zupełnie niewłaściwe.

Co do przyjętego przez komisję postanowienia **o opłatach na rzecz nadzoru nad ubojem w wysokości 10 groszy od kilograma żywej wagi**, to tego rodzaju olbrzymie opodatkowanie zostałoby przerzucone na rolników i przyniosłoby wielkie szkody gospodarcze.

W postanowieniu **przewidującem, że gminy, które posiadają poniżej 15 proc. ludności żydowskiej, mogłyby same wprowadzać zakaz uboju rytualnego, rząd dopatruje się niebezpieczeństwa, iż po całym kraju może się rozlać fala prób zniesienia uboju i rozwinęłaby się duża agitacja.** Wobec tego rząd proponuje, aby zastrzeżenie to obniżyć z 15 do 3 proc. W województwach zachodnich, gdzie jest minimalny procent ludności żydowskiej, możnaby mięso sprowadzać. W Berlinie, gdzie gminy żydowskie uznały za możliwe ogłuszanie zwierząt przez elektryczne uśpienie, inne kontentują się mięsem przywiezionem. Należy przypuszczać, że i u nas stosunki ukształtowałyby się w podobny sposób.

Posłowie żydowscy

Posłowie żydowscy zwalczali oczywiście gorąco projekt pos. Prystorowej.

Rabin Rubinstein zakłada „najuroczystszy protest przeciw oszczerstwom, przedstawiającym ubój rytualny jako „barbarzyństwo“.

Na sali wrzawa.

Marszałek przywołuje rabina do porządku za użycie słowa „oszczerstwo“.

Rabin Rubinstein: — Nakładanie haraczu specjalnego na mięso koszerne przypomina nam różne podatki, pobierane od żydów w w średniowieczu. Ludność żydowska nie sprzeniewierzy się zasadniczym nakazom swojej religji, jeśli jednak sądzone nam będzie znieść jarzmo gwałtu, to wyrzekniemy się raczej spożywania mięsa.

Za wyrażenie „jarzmo gwałtu“ został po raz drugi przywołany do porządku przez p. marszałka Cara.

Wicemarsz. Miedziński

P. Miedziński oświadcza na wstępie, że zabiera głos głównie z tego powodu, iż w komisji poruszył pos. Dudziński stanowisko klubu dyskusyjnego niepodległościowców. Stwierdza, że w sprawie uboju wśród uczestników klubu zasadniczych różnic nie było. Przy rozważaniu meritum sprawy okazało się, że jeżeli są różnice, to zadawnione, datujące się z czasów I-ej Brygady, różnice między kawalerją a piechotą. P. Dudziński okazał się typowym oficerem kawalerji, który jak ruszy do szarży, to musi bez wątpliwości iść naprzód. Jest to cenna zaleta kawalerzysty, mniej może cenna dla parlamentarzysty. P. min. Poniatowski jest z piechoty i ja też — mówi p. Miedziński. — Idziemy miarowo, oglądamy się na boki, patrzymy naprzód. Dlatego ja lepiej zrozumiałem kolegę z piechoty, niż kawalerzystę. Sprawę traktuję z punktu widzenia gospodarczego i interesów rolnika. Mierząc w żydów, łatwo uderzyć w rolnika i hodowcę bydła. Tego musimy unikać.

Z P. PRYSTOROWĄ TRUDNIEJ

Chciałbym — mówi dalej — a propos ostatniego posiedzenia komisji zrobić pewne zastrzeżenie co do stanowiska p. Prystorowej. Nie mogę niestety ułatwić sobie sprawy stosunkiem kawalerji do piechoty. Nie jestem w żadnym trwałym układzie z rządem. Nie zobowiązałem się, że zawsze będę rząd popierał, ale i z p. Prystorową nie zawarłem układu, że zawsze będę za nią stawał. Słuchałem uważnie p. Prystorowej i p. Poniatowskiego nietylko jako ministra, ale jako człowieka, który jest ogól nie uznany za jednego z najlepszych znawców interesów rolnictwa. Dlaczego swoboda mego sumienia ma być podana w wątpliwość, jeśli uznałem rację p. Poniatowskiego, a nie p. Prystorowej?

Polemizując z argumentami żydowskiemi, stwierdza mówca, że projekt jest zgodny z Konstytucją, natomiast istniejąca dotychczas praktyka nie była zgodna z duchem Konstytucji, ponieważ chrześcijanie byli zmuszeni jeść mięso, nad którem był dokonywany obrządek religijny innego wyznania i w dodatku musieli jeszcze za to płacić. Nie ma powodu, żeby koszty odprawiania pewnych obrządków miały ponosić inne wyznania. Wiemy, że dotąd od pewnej gałęzi handlu była wyłączona ogromna większość ludności. Jeżeli mielibyśmy popełnić niesprawiedliwość, jak nam to zarzucają, to większą niesprawiedliwością jest wyłączenie z handlu mięsnego stanowiącej 90 kilka procent ludności chrześcijańskiej, niż liczącej kilka procent żydowskiej. Z punktu widzenia interesów rolnictwa i uporządkowania stosunków w dziedzinie obrotu mięsem uważam ja i szereg moich przyjaciół, że wniosek p. Prystorowej odpowiada swemu celowi w formie, jaką teraz otrzymał.

Pos. Prystorowa

Pos. Prystorowa wyraziła obawy co do art. 5-go, dopuszczającego ubój rytualny dla żydów, mahometan i karaimów. Ilość uboju na te cele ma być normowana drogą rozporządzenia ministrów: przemysłu i handlu, oraz rolnictwa, co zostawia wolną rękę interpretacji potrzeb ludności. Rozporządzenie to, przechodząc przez ręce wykonawców pod naciskiem zainteresowanych, może ulec zniekształceniu. **Minie Sejm, minie rząd, ale walka o monopol mięsny nie minie. Bo to jest walka o ogromne dochody i podstawę istnienia chasydów.** Nacisk będzie dążył do powrotu dawnego stanu rzeczy. Jest to tylko kwestja czasu. Dlatego komisja wprowadziła dodatkowe opłaty za mięso koszerne. **P. Prystorowa zwraca się z gorącą prośbą do rządu, aby na tę poprawkę się zgodził.**

Szereg posłów wypowiedziało się następnie za projektem w brzmieniu popronowanem przez rząd.

Pos. Dostych, burmistrz z Sokołowa w Małopolsce, omawia taktykę rządu, który najpierw zgłosił brak zainteresowania w sprawie uboju, a następnie wyjaśniał, że brak czasu uniemożliwił przedłożenie poprawek. Wielu mniema — mówi pos. Dostych — że tego rodzaju postawienie sprawy było celowe, aby zbyt wcześnie nie odsłaniać przed Sejmem przyłbicy. **Nie chciałbym w to wierzyć, nie chciałbym**, aby stwarzano atmosferę nieufności i zaskakiwania.

Głosowanie

Głosowanie przyniosło zwycięstwo rządowi. Pierwsze cztery artykuły ustawy przyjęto w brzmieniu komisyjnem. Kiedy miano przystąpić do głosowania poprawek rządowych, pos. Mróz zażądał głosowania imiennego, wniosek ten jednak odrzucono.

Pierwsza poprawka rządu opiewała, ażeby skreślić z art. 5-go postanowienie dotyczące rejestracji **bydła na targowiskach**. Ponieważ stosunek głosów nie był jasny, **p. marszałek Car zarządził głosowanie przez drzwi.** Wywołało to pewną sensację w loży dziennikarskiej, ponieważ od 1930 roku głosowania takiego nie było. Klub BB rozporządzał taką większością, że wątpliwości nie istniały. Tym razem za poprawką rządu opowiedziało się 97 posłów, przeciw 75, czyli **rząd uzyskał większość 22 głosów.**

Drugą poprawkę rządu, aby skreślić postanowienia o opłacie 10 groszy od kilograma żywej wagi na rzecz nadzoru nad ubojem, przyjęto **tą samą większością.**

Natomiast **trzecia poprawka** rządu, dotycząca obszarów, gdzie żydzi stanowią mniej niż 3 procent ludności, która głosowana była również przez drzwi, przyniosła rządowi **większość zaledwie 7 głosów**. Za poprawką głosowało 84 posłów, przeciw 77.

Ustawę przyjęto w drugiem i w trzeciem czytaniu, aby umożliwić Senatowi jaknajszybsze zajęcie się tą sprawą.

Strajk w salinach wielickich

Górnicy nie opuszczają kopalń

KRAKÓW, 21. 3. W piątek kopalnie wielickie stanęły. Strajk włoski objął wszystkie zakłady na powierzchni i kopalnie.

O godz. 2 pop. nie wyjechała pierwsza zmiana górników. Ogółem pozostało w kopalni około 500 górników. Zapowiedzieli oni, że wcześniej nie wyjadą, póki ich żądania nie zostaną spełnione.

W dniu 21 b. m. miało wejść w życie rozporządzenie dyrekcji Polskiego Monopolu Solnego w Warszawie, znoszące pracę w dwie soboty w miesiącu. Równocześnie miały być skasowane deputaty, które jednak zostały narazie przedłużone na 3 miesiące.

Ponieważ delegacja górników, która wyjeżdżała do Warszawy, nie odniosła skutku, a pierwsza sobota bez pracy miała przypaść w dniu jutrzejszym, wobec tego wszyscy górnicy rozpoczęli strajk włoski.

Spokoju nigdzie nie zakłócono. Druga zmiana górników nie została już dopuszczona do pracy. Szyby zostały obsadzone przez posterunki policyjne.

Wybuch strajku włoskiego był nagły i niespodziewany. Zadecydowany został w ostatniej chwili przez górników. Punktualnie o godz. 14-ej stanęły wszystkie szyby zjazdowe i wyciągowe, górnicy zaś odmówili wyjazdu na powierzchnię, dopóki ich postulaty nie zostaną uwzględnione. Poza tem górnicy pracujący w warzelni i kuźni na powierzchni również wraz z drugą zmianą odmówili opuszczenia warsztatów pracy.

Górnikom chodzi o utrzymanie dotychczasowych płac, względnie o odwołanie zniesienia pracy w ostatnie soboty każdego miesiąca oraz o nienaruszalność deputatów.

Teren kopalni zupełnie opustoszał. Praca została wszędzie przerwana, brama do szybu zjazdowego „Daniłowicza“ zamknięta. Przed bramą gromadzą się grupki ciekawych, żony górników oraz górnicy z drugiej zmiany, których do pracy nie dopuszczono. Szyb „Regis“ stoi zamknięty. Grupy górników stoją na rogach ulic, żywo komentując zaszłe wypadki.

Oszust w mundurze

oficera marynarki

Bronisław Burdon, (Solec 1-A) udzielił gościny w swem mieszkaniu znajomemu z lat dawnych, Feliksowi Jerzemu Warpechowskiemu, który miał jakoby przybyć z Gdyni do Warszawy. Warpechowski paradował po ulicach Warszawy w mundurze oficera marynarki handlowej. Warpechowski, korzystając z nieobecności Burdona w mieszkaniu, zapakował wszystkie cenniejsze jego rzeczy oraz 1.800 zł. gotówką i zniki. „Oficera“ aresztowano w Pułtusku.

Warpechowski przed okradzeniem Burdona mieszkał przez pewien czas w hotelu „Gdynia“ (Marszałkowska 108), komunikując przygodnym znajomym, że przybył do stolicy oblać swą nominację na porucznika marynarki handlowej. Warpechowski jest bigamistą i znanym oszustem z licznych występów, dokonanych na terenie Warszawy, Pułtuska i Gdyni.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 21 marca

Dewizy: Belgja 89.53, Holandja 360.90, Londyn 26.24, Nowy Jork 5.29⅛, Nowy Jork (kabel) 5.29¼, Paryż 35.01, Praga 21.95, Szwajcarja 173.30, Stokholm 135.30.

Obroty dewizami większe niż średnie; tendencja dla dewiz europejskich utrzymana, dla amerykańskich mocniejsza. Banknoty dolarowe w obrotach prywatn. 5.29½; rubel złoty 4.79½; dolar złoty 9.03¼; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 140.50; funty ang. 26.25.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 62.88 (odcinki po 500 dol.) 63.38 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 57.70; 5 proc. konwersyjna 59.75; 6 proc. poż. dolarowa 76.00 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.) 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie serja V 44.50; 4 i pół proc. L. Z. Pozn. ziemstwa kred. serja K. 42.25; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 54.00; 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 48.50; 5 proc. m. Siedlec (1933 r.) 27.50.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja niejednolita, dla akcyj bardzo mała. Pożyczki w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 91.00; 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 67.00⅞; 5 proc. renta ziemska 56.00; 3 proc. poż. prem. budowlana 28.00.

Akcje: Bank Polski 97.00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 23.00.

Tajemniczy strzał w chacie

Wieśniak oskarżony o morderstwo żony

W rodzinie Kuźnickiego gospodarza wsi Kraszew pow. radzymińskiego panowały stale niesnaski. Mimo, iż był on żonaty kilka miesięcy, niemal dzień w dzień wynikały między nim a żoną awantury na tle niedotrzymania przez rodziców żony obietnicy wpłacenia 4 tysięcy złotych tytułem posagu.

Kiedy też pewnego dnia o godz. 9-ej wieczorem sąsiedzi usłyszeli strzał i przybyli do domu Kuźnickiego, zauważyli Kuźnickiego trzymającego w oborze ciężko ranną żonę, Annę. Przybyłym sąsiadom Kuźnicki wytłumaczył, iż żona przez nieuwagę postrzeliła się, chcąc wyrwać trzymany przez niego rewolwer. W kilka godzin po wypadku żona Kuźnickiego zmarła, gdyż rana w policzku okazała się śmiertelna.

Policji tłumaczenie Kuźnickiego wydało się podejrzane. Wzięty w krzyżowy ogień pytań zaczął się plątać, a wreszcie usiłował przekupić badającego go st. przodownika Iwanowskiego, ofiarowując mu 220 zł., przytem powiedział: „To dla pana, pisz pan, żeby było dobrze“.

Kuźnickiego aresztowano i sprawę przekazano prokuratorowi który natychmiast rozpoczął energiczne śledztwo. Kuźnicki zmienił początkowe swoje wyjaśnienia i oświadczył, że strzał śmiertelny padł w czasie jego szamotania się z żoną, która z niewiadomych przyczyn chciała zabrać mu rewolwer.

Wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem zabójstwa.

Zmora amatorów kieliszka

Złodzieje usypiacze grasowali w restauracjach

Policja warszawska od dłuższego czasu była alarmowana wiadomościami, że na terenie Warszawy grasuje banda sprytnych złodziei - usypiaczy. Złodzieje grasowali w lokalach restauracyj warszawskich, obserwowali gości i gdy spostrzegli, że któryś z nich jest już w „dobrym humorze“, wówczas rozpoczynali akcję. Zwykle zawarcie znajomości z podchmielonym nie nastręczało poważnych trudności, tem więcej, że ułatwiała ją wódka. Po krótkiej sjeście, proponowali zmianę lokalu i w drodze „na kawę“ okradali świeżo poznanego gościa.

Ostatnim wyczynem złodziei, których, jak się okazało, było dwóch, było okradzenie inżyniera Wichrowskiego w restauracji „Pod Bukietem“. Złodzieje postąpili zgodnie z wyżej opisanym planem, i w drodze do drugiego lokalu zabrali inżynierowi futro, spinkę brylantową, gotówkę i inne kosztowności. Na podstawie doniesienia inż. Wichrowskiego, policja energicznie przystąpiła do akcji i schwytała Kazimierza Liszewskiego i Jana Mirosa. U Liszewskiego znaleziono w toku rewizji butelkę z tajemniczym, usypiającym płynem.

Wczoraj obydwaj usypiacze stanęli przed Sądem Okręgowym, który uznając, iż wina obydwu jest całkowicie udowodniona, skazał Liszewskiego na cztery lata więzienia, a Mirosa na trzy.

Wniosek o zniesienie

podatku wojskowego

Poseł Jan Hołyński zgłosił do laski marszałkowskiej projekt ustawy o zniesieniu podatku wojskowego.

W myśl złożonego projektu podatek wojskowy będzie pobrany po raz ostatni za rok podatkowy 1935. Istniejące zaległości z tytułu podatku wojskowego łączy się w jedną ogólną sumę.

Brak dróg uniemożliwia skuteczną obronę

Dziwne bezdroża naszej polityki drogowej...

Rok ubiegły miał być przełomowy w sprawach drogowych w Polsce. Jak wskazaliśmy już, wprawdzie sprawa rozbudowy dróg i naprawy trwałej ich nawierzchni posunęła się w tym okresie nieco naprzód, ale już nowy okres budżetowy 1936/37 kładzie kres dalszej poprawie. Kredyty przeznaczone na tel cel nie wystarczą nietylko na ulepszenie lub budowę nowych dróg, ale nawet na ich utrzymanie i konserwację istniejących. To, co zrobiliśmy w znacznej części zostanie stracone, a sam program drogowy zawiśnie w powietrzu.

Niemal wszystkie fundusze przeznaczone na drogi w budżecie 1936/37 r. idą na pokrycie starych zobowiązań i wynagrodzenie służby drogowej, a jedyną pozycją na rozbudowę dróg jest suma 6.5 miljona złotych, część niewyzyskanej jeszcze wpłaty z Pożyczki Inwestycyjnej.

GORZEJ, NIŻ... W ALBANJI

A przecież w obecnych warunkach jesteśmy prawdziwą Abisynją Europy pod względem drogowym. Posiadając 336.000 kilometrów dróg publicznych, mamy tylko 58.000 km. dróg z twardą nawierzchnią, tj. takich, które mogą przypominać dzisiejsze nowoczesne arterje komunikacyjne, reszta to drogi gruntowe, z których większość znajduje się w stanie tak prymitywnym, jak w dawnych wiekach.

W Polsce na jeden kilometr powierzchni posiadamy zaledwie 0.15 kilometra dróg twardych, podczas gdy w Anglji na jeden kilometr kwadratowy wypada 1. km. drogi, we Francji 1,4, w Czechosłowacji 0.56, w Niemczech 0.44. Francja posiada więc blisko 10 razy gęstszą sieć dróg od Polski, oczywiście nie mówiąc już o ich jakości.

Obok porównania z krajami zamożniejszemi, można również wskazać, że nawet kraje uboższe, jak Jugosławja, Bułgarja, i Rumuja, posiadają sieć dróg gęstszą od naszej, gdzie na niektórych terenach dochodzi zaledwie do 4 km. drogi na 100 km. kwadratowych powierzchni, (w województwach wschodnich). Jest to gęstość niższa, niż posiada ją choćby Albanja.

Ponadto nasze drogi nie posiadają w większości wypadków trwałej nawierzchni. Gdy Danja posiada 100 procent dróg o ulepszonej nawierzchni (państwowych), Francja 90 procent, Niemcy 68 procent, Czechosłowacja 50, Polska posiada zaledwie 6. procent. I nawet te drogi, które posiadają twardą nawierzchnię, ulegają szybkiemu niszczeniu, wskutek braku funduszów na konserwację. Gdy w roku 1926 grubość ich nawierzchni wynosiła ponad 11 cm. (gdy powinna ona wynosić 20 cm.), obecnie na intensywniejszych odcinkach spadła do 7 a nawet 5 cm.

PRZESTARZAŁE POGLĄDY

Do niedawna panował w sprawach drogowych dość oryginalny pogląd, który zdawał się być podzielany przez te sfery, które w sprawach drogowych mogłyby mieć dużo do powiedzenia. Twierdzono mianowicie, że powinniśmy rozbudowywać drogi tylko o tyle, by stanowiły one dodatkowy (poza szlakami kolejowemi) czynnik komunikacyjny i odpowiadały minimum potrzeb. Natomiast nie należy, zwłaszcza na wschodzie Polski, dążyć do rozbudowy dróg, ponieważ **bezdroże stanowi w znacznej mierze pozycję obronną w stosunku do armji atakującej.**

WOJNA ABISYŃSKA UCZY...

Prymitywności takiego poglądu niesposób nie podziwiać. Wojna, która trwa w Abisynji, wskazuje wyraźnie, że **dla przeciwnika, posiadającego siły zmotoryzowane, brak dróg w kraju atakowanym nie stanowi żadnej prawie większej przeszkody do przeprowadzania działań ofensywnych.** Włosi w niedogodnych warunkach klimatycznych i fatalnych terenowych pobudowali drogi, któremi przerzucili swe zmotoryzowane armje na teren nieprzyjaciela, przyczem brak dróg nie był przeszkodą. Oczywiście brak odpowiedniej broni odpornej u wojsk abisyńskich w znacznej mierze ułatwił Włochom budowanie dróg. Nie byli bowiem np. atakowani z powietrza podczas wykonywania tej pracy. Natomiast mieli niewątpliwe przeszkody ze strony klimatu i terenu, i to takie, jakich nie będzie posiadała żadna inna armja, atakująca w Europie.

WOJNA WYMAGA DOBRYCH DRÓG

Polska znajdując się między dwoma krajami niesłychanie zmotoryzowanemi, nie może liczyć na obronność terenu wskutek braku dróg. Ten argument nie wytrzymuje krytyki. Wprost przeciwnie dla koncentracji wojsk i możliwości manewrowania oddziałami zmotoryzowanemi, w działaniach odpornych konieczna jest dobra sieć dróg, i to możliwie zachowanych.

A zresztą problem drogowy, to obok obrony sprawa społeczna, kulturalna i gospodarcza.

Drogi przez swoją gospodarczą użyteczność bardzo znacznie podnoszą zdolność ekonomiczną, „uzbrojenie" gospodarcze terenu.

PO MACOSZEMU

Zagadnienie drogowe w Polsce nie znajdowało nigdy pełnego zrozumienia i zawsze niemal traktowane było po macoszemu. **Dziś, wobec braku kredytów, dalsze niszczenie dróg grozi ogromnym ubytkiem naszego majątku narodowego. Powstrzymanie robót drogowych hamuje rozwój inwestycyj gospodarczo najpożytecz niejszych, utrudnia spadek bezrobocia, a przedewszystkiem nie odpowiada naszym koniecznościom obronnym.**

Abisynja Europy nie będzie mogła bronić się w razie wojny, polegając na... niedostępności terenu.

Obecnie, gdy tyle mówi się o konieczności ożywienia życia gospodarczego, o niezbędności szeregu inwestycyj — trudno wprost zrozumieć dlaczego zapomina się o drogach, których doprowadzenie do porządku dałoby ogromne zyski ekonomiczne.

Jeden realny program drogowy i motoryzacyjny, i to taki, który dostosowany do naszych warunków, byłby rzeczywiście wykonalny i wykonywany mógłby dać więcej, niż wiele zabiegów i sztucznych środków pobudzania życia ekonomicznego.

Plany wieloletnie, które układa się poto, by je po roku zarzucić, są szkodliwe. Inaczej gospodaruje się licząc na pół miljarda złotych, chociażby w okresie sześcioletnim, inaczej zaś kilkudziesięciu miljonami. Zagadnienia drogowego nie rozwiąże się doraźnemi posunięciami. Liczymy się z każdym groszem, a jednocześnie lekkomyślnie tracimy już winwestowane miljony. Dziwna polityka drogowa, która prowadzi do... bezdroża.

Czyje poparcie

miał ks. Żongołłowicz?

Stanowisko zajęte w Sejmie przez wiceministra oświaty ks. Żongołłowicza w sprawie uboju rytualnego spotkało się z wielema zastrzeżeniami w prasie polskiej, a z wielką owacją w prasie żydowskiej. Echa tego słynnego wystąpienia dygnitarza państwowego w sutannie jeszcze nie umilkły. Wydawany przez O. O. Franciszkanów „Mały Dziennik" podaje, że ks. Żongołłowicz nie był w rządzie przedstawicielem episkopatu i objaśnia przytem, w jaki sposób ks. Żongołłowicz starał się uzyskać poparcie dygnitarzy kościelnych:

„Obecność ks. Żongołłowicza w min. W. R. i O. P. nie była skutkiem jakiegokolwiek porozumienia między właściwemi władzami kościelnemi a rządem. Stało się to bowiem bez wiedzy i zgody episkopatu polskiego. Ks. Żongołłowicz zwracał się najpierw z prośbą o aprobatę swego kroku do J. Em. ks. arcybiskupa mohylewskiego Roppa, zamieszkałego w Warszawie, gdy zaś ks. arcybiskup Ropp uznał się za niekompetentnego w tej sprawie, ks. Żongołłowicz odwołał się do arcybiskupa kowieńskiego (na Litwie), ks. Swirickasa, ordynarjusza djecezji, skąd pochodzi. Do miejscowego zaś ordynarjusza, jakby należało z prawa kanonicznego, nie zwracał się wcale".

Akcja oddłużania

urzędników państwowych

Minister Spraw Wewnętrznych wydał pismo okólne do wszystkich wojewodów w sprawie oddłużenia funkcjonarjuszów państwowych i zaliczek na uposażenie. W piśmie tem p. Minister podaje do wiadomości ogłoszone już zarządzenie Prezesa Rady Ministrów z dn. 23 lutego b. r., wskazując, że zgłaszanie wniosków stanie się aktualne, gdy dany urząd asygnujący rozporządzać już będzie dostatecznym funduszem oddłużeniowym oraz że wszystkie w tym względzie wnioski należy przedkładać Ministerstwu przy jednem sprawozdaniu raz na miesiąc, w terminach między 25 a 30 danego miesiąca.

Jednocześnie p. minister podaje do wiadomości, że termin przywrócenia spłaty zaliczek na uposażenia przesuwa się na dzień 1-go kwietnia b. r.

Międzynarodowy kongres

właścicieli domów w Warszawie

We wrześniu r. b. odbędzie się w Warszawie międzynarodowy kongres własności nieruchomej miejskiej. Kongres rozpocznie się 20 września i potrwa 4 dni.

Będzie to 10-ty zrzędu międzynarodowy kongres właścicieli domów, odbywany po wojnie. W kongresie warszawskim wezmą udział przedstawiciele związków miejskiej własności nieruchomej z wielu państw świata.

Tragiczny wypadek

na otwartym Bałtyku, koło Rozewia

GDYNIA. 21. 3. Dnia 19 b. m. rano zdarzył się tragiczny wypadek na otwartym Bałtyku na wysokości Rozewia. Kuter niemiecki „Stolp 35", zajęty połowem ryb, został najechany przez norweski parowiec „Werdefil". Z nieustalonej narazie przyczyny parowiec uderzył dziobem w kuter, momentalnie go zatapiając. Rybacy wpadli do wody i zaczęli wzywać pomocy.

Podczas akcji ratunkowej z pokładu parowca jeden z marynarzy, Karlsen Erich, utonął, drugi zaś, Andersen Renning, został przygnieciony szalupą i poważnie poraniony. Rybaków zdołano wyratować. Stracili oni jedynie cały swój majątek w postaci kutra i sieci.

Cały ten wypadek jest narazie jeszcze osłonięty tajemnicą. Bliższe szczegóły będą ujawnione po przesłuchaniu zarówno załogi parowca jak i rybaków

Zgon przyjaciela

Rasputina

BIAŁOGRÓD 21.3. Na emigracji w Zagrzebiu zmarł popularny przed wojną w Rosji bankier Dymitr Rubinstein, zwany „Mitka". Rubinstein był przyjacielem Rasputina i należał w swoim czasie w Petersburgu do osób bliskich sferom rządowym.

Za pośrednictwem „Mitki" rząd carski prowadził różne rokowania finansowe, zwłaszcza o pożyczki zagraniczne. Po wybuchu rewolucji w 1917 r. Rubinstein znalazł się w więzieniu. Wydostawszy się z celi zbiegł zagranicę.

Na emigracji pozostawał Rubinstein w stosunkach ze słynnym Bazylim Zacharoffem, ale karjera jego zakończyła się żałośnie. Zmarł w nędzy.

Przegląd prasy

IMPORT SUROWCÓW

Senator Heiman - Jarecki, łódzki fabrykant przędzalniczy i chorąży liberalizmu gospodarczego, broni importu surowców przędzalniczych z zagranicy i tak pisze w „Czasie":

„Pierwszem przykazaniem przemysłu jest fabrykować tanio i dobrze; przy wełnie polskiej ani jedno, ani drugie od kilkudziesięciu lat nie było i dalej jest nie do osiągnięcia.

O ile chodzi o zagadnienie len — bawełna, to na całym świecie konsumcja szerokich mas przeszła z lnu na bawełnę spowodu jej taniości i różnorodności zastosowania. Żadna chęć lub niechęć przemysłowców nie ma na to zagadnienie absolutnie jakiegokolwiek wpływu. Upieranie się przemysłu przy lnie spowodowałoby też tylko likwidację fabryk i oczywiście przywóz tychże tkanin bawełnianych z zagranicy.

Len bawełny nigdy nie zastąpi, po pierwsze dlatego, że ogromne odłamy przemysłu (trykotaże, pończochy, batysty etc) lnu używać nie mogą, po drugie dlatego, że przerób jest zbyt — drogi."

P. Heiman - Jarecki rozumuje bardzo prawidłowo czystemi kategorjami liberalizmu. Zapomina jednak, że świat wdrożył się już do innych kategoryj myślenia. Przywóz z zagranicy może zabić przemysł krajowy, ale tylko wtedy, gdy Państwo nie umie zdobyć się na celową politykę celną. Zwykły zakaz przywozu zmienia natychmiast obraz rzeczy (przemyt może być groźny tylko w dziedzinie małych i lekkich przedmiotów). A przyzwyczajenie ludności do bawełny można zmienić zarówno negatywną drogą zakazu, jak pozytywną — propagandy.

P. Jarecki tak kończy swój artykuł:

„Nie można tak stawiać kwestji, że jeżeli jakiś kraj ma kopalnię złota, a nie ma miedzi, to powinien robić garnki ze złota, byleby nie importować miedzi".

Autor nie uzasadnia swego twierdzenia, wydaje mu się ono oczywiste. Tak nie jest. Naturalnie w wypadku złota, które ma szczególną cechę: jest uznanym na cały świat środkiem wymiany. Ale wystarczy zmienić przykłady, aby rzekoma konieczność importu i eksportu jako żelaznego prawa gospodarczego okazała się fikcją. Dowiódł tego dr. Schacht w Niemczech.

BOJKOT WOŁÓW

Jeszcze uchwalona w Sejmie ustawa o zasadzie uboju zwierząt rzeźnych nie przeszła przez Senat, a już żydzi postanowili ją zwalczać przez proklamowanie bojkotu mięsa wołowego. — Jak donosi prasa żydowska:

„**Komitet uboju rytualnego odbył naradę, na której postanowiono na znak protestu proklamować 6 bezmięsnych tygodni. Okres ten zacząć się ma zaraz po świętach Pesach i trwać aż do świąt Szewuoth, t. zn. od 15 kwietnia do 29 maja**".

Nowa ustawa z poprawkami rządowemi ma wejść w życie nieprędko, bo dopiero 1 stycznia 1937 roku, ale żydzi już obecnie postanowili wykonać jarską demonstrację. Rolnicy nie powinni się tem przejmować: kto nie zarobi na wołach, zarobi na kartoflach i mleku!

Dalsze postulaty

w sprawie rewizyi w SGH

Koło ekonomistów Szkoły Głównej Handlowej odbyło wczoraj nadzwyczajne zebranie w sprawie rewizji, jaka z polecenia rektora przeprowadzona była w lokalu Koła w ub. środę. Zebrani wypowiedzieli się przeciwko podobnym metodom i uchwalili protest, który wczoraj w godzinach popołudniowych prezes Koła ekonomistów Andrzej Jastrzębski przedłożył rektorowi Miklaszewskiemu. Bratnia Pomoc zwołała zebranie na przyszły wtorek, na którem to zebraniu powyższa sprawa będzie szeroko omówiona.

Bojkot Polski

przez żydów?

Walka o złamanie przywilejów żydowskich w handlu mięsem, opartych o ubój rytualny, t. zw. „szechitą" głośnem echem odbiła się wśród żydostwa zagranicą. „Gazeta Polska" pod tytułem „Bojkot towarów polskich przez kupców żydowskich w USA", podaje następującą wiadomość:

„**Jedna z firm polskich, eksportująca stale do Stanów Zjednoczonych A. P., została w ostatnich dniach powiadomiona przez swego zastępcę, że niektórzy odbiorcy towaru żądają zaświadczenia, iż produkowany on jest w zakładach żydowskich. Odbiorcy ci grożą w przeciwnym wypadku stornowaniem zamówień.**

Firma polska odmówiła przesłania takiego zaświadczenia".

Bojkotowanie polskich towarów przez żydów zagranicznych jest posunięciem bardzo znamiennem, jednakże korzyści żydom taka metoda przynieść nie może, skoro się zważy, że w Polsce żydzi starają się wszelkiemi środkami przeciwstawić bojkotowi handlu żydowskiego przez Polaków.

Sojusznicza Rumunja

zaniepokojona o Polskę

Dowiadujemy się, iż kampanja pewnych organów prasy rumuńskiej, zmierzająca do przedstawienia zwykłej akademji, urządzonej w dniu święta węgierskiego przez Towarzystwo kolonji węgierskiej w Warszawie im. Petofiego, jako manifestacji rewizjonistycznej polsko - węgierskiej, spowodowana została zamieszczeniem przez agencję „Rudor" telegramu z Warszawy, oświetlającego w sposób fałszywy i wybitnie tendencyjny tę sprawę.

Sterowiec LOPP

kosztować będzie 200.000 zł.

LOPP przystępuje do budowy sterowca w warsztatach balonowych w Jabłonnie. Sterowiec mieć będzie średnicę około 12 metrów. Poruszać go będą 2 motory każdy o sile 150 koni mechanicznych, co pozwoli na szybkość 80—100 klm.

Koszt budowy balonu sterowca wynosić będzie około 200.000 zł.

Rzeczywiście odznaczeni

żądają weryfikacji odznaczonych „Orlętami"

LWÓW 21.3. W związku z ujawnieniem nadużyć w kapitule odznaki „Orlęta" zamierza grono osób, posiadających „Orlęta" za rzeczywiste zasługi, położone w okresie wojny polsko-ukraińskiej, wystąpić z żądaniem przeprowadzenia weryfikacji odznaczonych. Tworzący się w tej sprawie komitet żądanie swoje motywować będzie tem, że notoryczną rzeczą we Lwowie jest, iż sprzedaż odznaki trwa już od kilku lat, a osobników „ozdobionych" za pieniądze „Orlętami", jest wielkie mnóstwo.

Postanowione jest ścisłe badanie aktów kapituły, które przeprowadzi specjalny komitet spośród odznaczonych.

Ruchliwość

wywrotowców

Na Politechnice nie ustaje akcja wywrotowców, którzy, jak wiadomo, postawili sobie za cel ponowne zamknięcie tej uczelni. Wczoraj kolportowali oni ulotki, zawierające paszkwile na czołowych przywódców narodowców i rozdawali dodatek do „Robotnika", poświęcony sprawom młodzieży.

Ks. kardynał Kakowski

nie przyjął rabinów

Wczoraj do Pałacu Arcybiskupiego przy ul. Miodowej zgłosiła się po raz drugi delegacja związku rabinów. Rabini prosili o wyznaczenie im audjencji u ks. kardynała, a zapytani o cel rozmowy oświadczyli, iż chodzi im o to, by ks. kardynał zechciał wpłynąć na ks. Trzeciaka, by przestał prowadzić badania naukowe nad talmudem.

Ks. kardynał delegacji związku rabinów nie przyjął.

Dzielny książę di Bergamo

zagrzewa wojska wśród gradu kul

(Od własnego korespondenta „A B C")

Makalle, w marcu.

Jego Królewska Wysokość, książę di Bergamo, generał na froncie erytrejskim otrzymał od Mussoliniego następujący telegram: „W bitwie na północnym froncie Wasza Królewska Wysokość dawała przykład śmiałości i męstwa swoim żołnierzom. Wyrażam Waszej Wysokości moje najwyższe uznanie."

Ci, którzy widzieli księcia w czasie bitwy w Szirè, kiedy spokojnie, odważnie i pogodnie szedł w ogień, nie bacząc na ulewę pocisków, zdają sobie sprawę, jak bardzo zasłużył na uznanie Mussoliniego.

Dnia 2-go marca bitwa w Szirè, — która była trzecim i ostatnim aktem wielkiej bitwy w Tigrai — szalała na całym froncie. Ras Immiru, który wobec zbliżających się oddziałów IV Korpusu, usiłował w ostatnim rozpaczliwym wysiłku przebić się przez linje II-go Korpusu, rzucił w wir walki kwiat swoich żołnierzy, wspierając ich karabinami maszynowemi i artylerją.

Abisyńczycy, nie wiedząc jeszcze nic o klęsce rasów Mulugeta i Kassa, przekonani, że ich towarzysze zwyciężyli w Tembien i zajęli Makalle, zdecydowali się przedrzeć w tę stronę, za każdą cenę, nieczuli na spustoszenia, jakie szerzyła wśród nich artylerja włoska.

UPÓR NIEPRZYJACIELA

Armaty i samoloty robiły rzeź w szeregach Etjopów. Ale choć padali pokotem, wciąż pojawiały się coraz liczniejsze zastępy. Byli to piękni, rośli żołnierze, świetnie uzbrojeni i wyćwiczeni, a następowali na sposób zachodni, w szyku rozproszonym, skokami krótkiemi i nagłemi, chroniąc się od ognia za nierównościami terenu, a jak tylko znaleźli się w pobliżu naszych linij, rzucali się ze wściekłością, strzelając do armat i do kulomiotów. Obawa śmierci, nienawiść do białego człowieka, chciwość łupu i szal bojowy Abisyńczyków, wymagały od Włochów gwałtownych kontrataków, i często dochodziło do walki na białą broń.

W dwóch punktach atak nabrał charakteru szczególnie gwałtownego: przeciwko dywizji Gavinana i przeciw Gran Sasso dowodzonej przez Księcia di Bergamo.

Była już trzecia popołudniu, a walczono od rana. Dywizja Gran Sasso postępowała wolno naprzód do wskazanych celów. Pod naciskiem wojska włoskiego nieprzyjaciel cofnął się, mimo zaciętego oporu. Równina w Selaclaca stała się jednym pożarem; setki armat i karabinów maszynowych ziało pociskami na nieprzyjaciela.

Aeroplany bombardowały z góry. Ze wszystkich stron grzmiała strzelanina. Tu i ówdzie następowały starcia na bagnety i szable. Teren był zasłany trupami abisyńskiemi, które padały, koszone nieubłaganym ogniem włoskim.

Linje wojsk włoskich posuwały się stale naprzód. W jednem tylko miejscu 225 pułk piechoty, wobec bardzo licznych i wojowniczych tłumów nieprzyjacielskich, nie był w stanie przebyć urwiska, od którego Etjopi przyczepili się desperacko.

W PIERWSZYM SZEREGU

Książę di Bergamo, powiadomiony o tej przeszkodzie, postanowił bez wahania udać się osobiście na miejsce, aby zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje. U jego boku znajdował się książę di Spoleto, który otrzymał pozwolenie na chwilowe opuszczenie swojego statku, aby móc, jako dobry żołnierzy, prawdziwy członek rodu Savoia, wziąć udział w bitwie. Obaj książęta udali się tam wraz ze Sztabem Generalnym dywizji.

Przybywszy do dowództwa 225 pułku książę di Bergamo zapytał o pułkownika.

— Jest na linji, Wasza Wysokość! — powiada oficer, przydzielony do dowództwa. — Pójdę w tej chwili po niego.

— Nie trzeba mu przeszkadzać — odpowiada książę di Bergamo. — Ja sam tam pójdę.

I pośpieszył w stronę placu boju.

Mała ścieżynka wiła się wśród pól. W miarę, jak książę i całe jego otoczenie zbliżało się do bitwy, słyszało się strzały, coraz gęstsze i silniejsze, wreszcie cała grupka znalazła się na terytorjum bitwy.

Powiadomiony o przybyciu księcia, przybiegł dowódca pułku, prosząc Jego Wysokość, aby się oddalił.

— Dlaczego? — zapytał książę. — Jeżeli tu są moi żołnierze, mogę być i ja sam. A pan gdzie był, pułkowniku?

— Trochę więcej na przedzie, na skale, z której widać całą akcję.

— Wrócimy tam razem.

— Wasza Wysokość, niemożliwe!

— Dlaczego?

— Padają tam kule; nieprzyjaciel jest o sto metrów!

— Pan tam był, pułkowniku?

— Tak, Wasza Wysokość; to jest moim obowiązkiem.

— Jest także i moim. Proszę, niech pan zapali.

Zapaliwszy papierosy, ruszyli razem.

MIŁOŚĆ ŻOŁNIERZY

Pociski padały naokoło nich. Wzniesienie, na którem stanęli, było zasłane rannymi Włochami. Abisyńczycy byli rzeczywiście bardzo blisko, i najwidoczniej szykowali się do ataku. Sześć karabinów maszynowych trzymało nieprzyjaciela pod ogniem, i za każdym razem, kiedy Abisyńczycy zbierali się do ataku, przygważdżało ich do ziemi.

Rozsypani na trawie i między głazami dzielni piechurzy 225 pułku strzelali, leżąc, gotowi w każdej chwili skoczyć do kontrataku, gdyby nieprzyjacielowi udało się przebyć zaporę ogniową.

Była to jedna z takich chwil dramatycznych, kiedy ważą się losy między dwoma linjami nieprzyjaciół o jednakowem męstwie. Pociski abisyńskie padały obficie na pozycje włoskie. Było już kilku zabitych i bardzo wielu rannych.

Pogodny, niewzruszony, książę di Bergamo stojąc wśród padających pocisków, objął dowództwo nad akcją. Spokojnym głosem wydawał rozkazy. Kontratak na lewo! Skoncentrować ogień karabinów maszynowych na krańcu skały! Tymczasem Abisyńczycy spostrzegli się, że jakiś ważny dowódca włoski znajduje się w grupce stojących, i tu skierowali swój najsilniejszy ogień.

O kilka kroków od księcia, jakiś żołnierz, trafiony kulą w oko, padł na ziemię nieżywy. Niebezpieczeństwo dla księcia było poważne. Ktoś zdobył się na odwagę i prosił znowu, aby się książę oddalił. Książę, nie odpowiedział i zrobił kilka kroków naprzód, zbliżając się do najbardziej wysuniętych naprzód żołnierzy. Pociski padały naokoło.

Wtedy stało się coś niezwykłego. Żołnierze powstawali z ziemi, brudni od krwi, od błota i kurzu, stanęli naokoło księcia, aby zasłonić swojemi piersiami księcia krwi królewskiej i przemawiali do niego wśród huku strzałów.

— Wasza Wysokość! proszę się cofnąć!

— Wasza Wysokość, przecież tu my jesteśmy. Poco się narażać!

—— Wasza Wysokość! rozkazujemy Wam odejść! — zaryzykował jakiś kapral, który, trafiony kulą abisyńską, padł nieżywy na ziemię.

Książę został na miejscu. Z rodu Savoia, robił to, co wszyscy dywizja Gran Sasso", potem krzyk unosi się znad trawy, znad skał i krzewów.

Dreszcz entuzjazmu zelektryzował żołnierzy.

NA BAGNETY

Innych dziesięciu, dwudziestu, czterdziestu żołnierzy wstaje i wychodzi z ukrycia. Ktoś woła: „Niech żyją Savoia!". Inni odpowiadają mu: „Niech żyje Król!". „Niech żyje Duce!", „Niech żyje dywizja Gran Sasso", potem krzyk unosi się znad trawy, znad skał i krzewów.

225 pułk piechoty, z pułkownikiem na czele, rzuca się na bagnety. Fala szybka i gwałtowna wzbiera, już dosięga nieprzyjaciół. Przez chwilę było widać błyski bagnetów, potem linja nieprzyjacielska zawahała się, wygięła, złamała, znikla. Żołnierze włoscy zajmują urwisko, masakrują broniących go Abisyńczyków i zmuszają ich do ucieczki. Strzały sypią się na uciekających. Przeniesione naprzód karabiny maszynowe przerzedzają tłum uciekający.

„Niech żyje Król!". „Niech żyją Savoia!". „Niech żyje Italja!".

Żołnierze krzyczą, potrząsając karabinami i hełmami na cześć księcia di Bergamo. Książę podnosi rękę do czapki, dziękuje.

Pod zachód słońca nieprzyjaciel uchodził na całym froncie Szirè.

Wręczenie szabli gen. Dowbor-Muśnickiemu

Z okazji imienin generałowi Józefowi Dowbór Muśnickiemu podkomendni żołnierze szeregowi wręczyli pamiątkową szablę kawaleryjską. Oręż ten był użyty w szarżach 1 szwadronu Pułku 3-go Ułanów w latach 1917 — 1920.

Na ekranach

„ZŁOTOWŁOSY BRZDĄC"
„EUROPA"

Naogół nie mam zaufania do cudownych dzieci - aktorów. Prędzej, czy później wpadają w zarozumiałą i przykrą manjerę, tracą dziecięcą bezpośredniość i są tylko przedmiotem eksploatacji sprytnych „dorosłych". To samo dzieje się obecnie z Shirley Temple, której filmy preparuje się już według recepty kiepskiego kucharza: jaknajwięcej sosu! — co znaczy, że mniejsza o potrawę, bo sos starczy za wszystko.

Shirley Temple staje się coraz bardziej żywą lalką — nie trzeba nakręcać sprężyny, a laleczka tańczy, deklamuje, śpiewa, otwiera i zamyka oczy. Wszystko zamienia się w zachwalanie sztuczek: taka mała, a tyle potrafi!

Pamiętamy „Roześmiane oczy" i „Małego pułkownika", gdzie Shirley była ozdobą żywej, dramatycznej akcji i zyskiwała właśnie dzięki temu, że jej grze dano dramatyczną treść. W przeciwstawieniu do tych dwóch dobrych filmów „Złotowłosy brzdąc" jest zamaskowaną rewją dla dzieci z doleploną bylejaką akcją. Całość niewiele odbiega od występu grzecznego dzidziusia przed gośćmi w salonie. Dla sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że brzdąc jest przyjemny i że młodszej części publiczności bardzo się podoba.

Partnerów Shirley dobrano niefortunnie. John Boles — wzór gigolo i Rochelle Hudson, tak miła w „Imitacji życia" i tak niedołężna i fałszywa w nowej roli!

Nadprogram zabawna i wdzięczna kreskówka kolorowa „Kraina miodu" i polski film krótkometrażowy „Akordy wiosenne", który na skróceniu sporo zyskał.

„POZNALI SIĘ W MONTE CARLO"
„MAJESTIC"

Czyżby zbliżał się „koniec" popularnej Liljanki? Po tylu filmach pełnych werwy, ruchu, wesołości, po ostatnim choćby jej filmie angielskiej produkcji, wyświetlanym w ob. sezonie w „Rialto" — teraz film mdły, cukierkowaty, słabo inscenizowany słabo grany. Na Lilian Harvey znać wyraźnie przemęczenie i zły stan zdrowia, starokawalerski Tullio Carminati usiłuje być bohaterem księżycowej nocy w Monte Carlo, a reżyser ma wyraźny kłopot ze scenarjuszem, opowiadającym rozwlekle o przygodzie samotnie podróżującej Amerykanki. Na początku tylko dobra scena — wyścig motorówek.

„Majestic", który pokazał nam kilka b. dobrych filmów, jak „Całe miasto o tem mówi" i awangardowy film Duviviera „Potwór", powinien czemprędzej wrócić do repertuaru o tym poziomie.

R.

12-letnia dziewczynka

Zagryziona przez mrówki

Okrutna zbrodnia matki

POZNAŃ, 21.3. Mieszkańcy Kórnika pod Poznaniem wstrząśnięci zostali potworną zbrodnią, jakiej dopuściła się Zofja Stefaniak na swojej 12-letniej córce.

Okrutna ta kobieta, chcąc się pozbyć za wszelką cenę córki, uknuła szatański plan zgładzenia jej ze świata, zapomocą niespotykanej dotychczas w dziejach zbrodni i perfidnie przemyślanej śmierci.

Wyrodna matka, upatrzywszy uprzednio w lesie kilka olbrzymich mrowisk, postanowiła udać się tam z córeczką i uśpiwszy położyła ją w wykopany dół, gdzie całe masy mrówek schroniły się po zburzeniu mrowisk. Zdjąwszy z dziewczynki sukienkę i koszulkę zostawiła ją tam na pastwę losu, a sama najspokojniej udała się do domu.

W kilka dni później przechodzący lasem pewien rolnik zauważył okropnie zmasakrowane zwłoki dziewczynki i natychmiast powiadomił policję. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że dziewczynka musiała być uprzednio odurzona jakąś nieznaną substancją i w czasie głębokiego snu mrówki zażarły ją na śmierć.

Po bliższych oględzinach zmarłej ustalono, że jest to córka Zofji Stefaniak, która nagle znikła z Kórnika.

Po rozesłaniu listów gończych Stefaniak została ujęta w Poznaniu i w czasie śledztwa przyznała się, że chciała pozbyć się córeczki, lecz nie chciała jej zabić.

Z radja

W poszukiwaniu stałego gruntu

Jeszcze i tym razem przegląd aktualności bieżących ustąpi pierwszeństwa rozważaniom natury ogólniejszej, syntetycznej: skoro się bowiem mówiło o różnych eksperymentach i poszukiwaniach, uwieńczonych pozytywnym skutkiem, w dziedzinie muzyki radjowej, trzeba zająć się tymże tematem w dziale żywego słowa.

W poszukiwania i eksperymenty jest ten dział szczególnie bogaty. Ponieważ jednak za punkt wyjścia do oceny bilansowej przyjąłem osiągnięcie już pewnej „stabilizacji", a zatem wyjście z przejściowego stadjum prób na jakiś grunt bardziej ustalony — przeto zakres tematu silnie się zacieśni. W bardzo wielu bowiem grupach audycyj słownych albo tego gruntu nie widać albo też, gdy już z zadowoleniem chcielibyśmy powiedzieć: No, chwała Bogu, nareszcie! — następny tydzień zmienia obraz rzeczy i każe skonstatować, że: Niestety, jeszcze nie.

Czy to jest źle? Nie możnaby sformułować opinji w sposób tak ostry. Szukanie jest rzeczą chwalebną, ba — konieczną, jego brak dowodziłby zastoju. Niezawsze też można dość szybko utrafić we właściwy cel, natomiast bardzo łatwo, już nawet utrafiwszy, spowrotem go zagubić. Trzebaby na jakichś aptekarskich wagach odważać wszystkie te drobne pozycje i sumować z sobą plusy i minusy, aby ostateczna ocena była całkowicie sprawiedliwa — a że to byłoby Syzyfowym trudem, więc każdy osąd tego rodzaju musi być niepełny, nieco dorywczy i impresjonistyczny, stojący pod znakiem chwili: takich czy innych wrażeń z ostatniego okresu, choćby nawet kilkutygodniowego.

Jest to już zdaje się fatalizmem żywego słowa w radjofonji (wskutek krzyżowania się tu różnych prądów i indywidualności, a także ambicyj, no i — materjalnych interesów zarobkowych), że rozpatrywany na dłuższym dystansie czasu, poziom jego bywa bardzo nierówny.

* * *

Miałem już np. ochotę w swoim czasie stwierdzić, że doszło wreszcie do pewnej stabilizacji w dziale środowych odczytów dyskusyjnych — a teraz znów nasuwają mi się co do tego pewne wątpliwości.

Początkowo, w jesieni, dział ten był szukaniem poomacku, nie umiał znaleść tematów żywotnych, nie odznaczał się także naogół należytym, dostatecznie interesującym i żywym sposobem wygłaszania odczytu, mającego być podstawą dyskusji. Potem zaczęło się to poprawiać, dochodząc do szczytowego punktu w audycji na temat koleżeństwa i małżeństwa, której wysoka wartość nietylko na tem polegała, że doszła do głosu młodzież, która w rozprawy nad tym — już z samej istoty prawdziwie „żywym" — tematem wniosła dużo temperamentu, ale także ponieważ zastosowano formę referatu z korreferatem, co od razu plastykę i siłę całej audycji znacznie wzmogło. Z tego rodzaju pozytywnych osiągnięć należałoby korzystać w dalszym rozwoju cyklu, czego jednak nie obserwujemy: mamy znów do czynienia z samym tylko referatem, dyskusja rozpoczyna się dopiero w „grupach dyskusyjnych", już poza obrębem mikrofonu. A takie ograniczenie audycji do samego tylko zagajenia już nie „bierze" w tym stopniu, nie mówiąc o tem, że nierzadko bywa mocno jednostronne.

Jedna rzecz stanęła obecnie bez wątpienia wyżej, niż początkowo: poziom referatów, no i ich forma radjofoniczna. Nudnych monotonnych szeptań do mikrofonu już się nie spotyka, a ujęcie czy to zagadnienia postępu przez p. Suchodolskiego czy tolerancji przez p. Hertza, było wysoce interesujące. Inna rzecz atoli, czy są to tematy właściwe, czy nie nazbyt tu wiele teoretyzowania? Bardziej już zbliżona do życia była dyskusja na temat tendencyjności w beletrystyce (p. Kruczkowski), a jeszcze bardziej na temat: maszyna a człowiek (p. Rakowski). Ale oba te referaty, a zwłaszcza drugi z nich, byłyby wiele skorzystały na przeciwstawieniu im korreferatów, któreby dały wyraz nasuwającym się u słuchacza zastrzeżeniom. Bo np. kwestja rywalizacji maszyny z człowiekiem i celowości w naszych polskich stosunkach ulepszeń technicznych, zmniejszających zapotrzebowanie na siłę ludzką, to są jednak rzeczy bardzo a bardzo „do przedyskutowania".

I zdaje się, że w przyszłości najlepiejby było jednak, gdy rzecz idzie o temat mocno żywotny, by audycja dyskusyjna składała się z dwóch przemówień, zagajających dyskusję — no i trwała oczywiście dwa razy dłużej. Czas na to zużyty możnaby powetować sobie, urządzając te dyskusje tylko co dwa tygodnie i za to skreślając całkiem takie tematy, przy których trudno będzie o wykoncypowanie kontrreferatu: boć to stanowić będzie zarazem najlepszy dowód, że audycja nie daje dostatecznego substratu do zainteresowania słuchaczy, a zatem — jest niepotrzebna. Chyba jasne?

* * *

Taksamo nierówny jest poziom wieczornych „pogadanek aktualnych". Bywają tygodnie, że każda z nich pozostaje w miłej pamięci słuchacza, znakomicie mu ułatwiając orjentowanie się w wydarzeniach na świecie — a kiedyindziej znowu zapanowuje w tym dziale ostra posucha. Tak np. było w tygodniu ostatnim, kiedy nawet i korespondencja londyńska p. Sokołowa, odmiennie od dawniejszych jego feljetonów, mętna była i słaba. Naogół należałoby dbać o to, aby, jeśli teka korespondencyj zagranicznych (naogół bardzo dobrych) chwilowo jest pusta i nie rokuje zapełnienia, znalazły się interesujące i aktualne pogadanki autorów krajowych i nie używano tej audycji dzień po dniu na jakieś tematy okazyjne. Bo w obecnych warunkach może się zdarzyć, że gdyby dwaj słuchacze rozdzielili między siebie role i każdy z nich przez tydzień słuchał pogadanki przed 8-mą wieczorem, a potem drugiemu zdawał sprawę z całego tygodnia, to opinje i jednego i drugiego brzmiałyby na zmianę — raz: Doskonale!, a raz: Nie warto wogóle słuchać!

Podobnie jest zresztą i z 5-minutowemi pogadankami przed godz. 9-tą, które obecnie są lub ich niema, a charakter miewają najprzeróżniejszy. Nawał zagadnień natury gospodarczej, które obecnie napływają na stół rozgłośni warszawskiej i domagają się dostępu do mikrofonu, rozsadził dotychczasowy schemat programu ramowego — to było nie do uniknięcia i będzie mogło być naprawione dopiero w programie letnim, gdy się na te rzeczy wykroi normalne miejsce. Nadmiar jednak audycyj, niezapowiedzianych zgóry czy to w „Antenie", czy w programach ogłaszanych w gazetach i wyskakujących jak Minerwa z głowy Jowisza, nie jest rzeczą dobrą, bo wskutek tego zbyt mało słuchaczy ma niejedna audycja bardzo ciekawa i wartościowa, a z drugiej strony słuchacze, przyzwyczajeni dotąd do stałego słuchania audycyj o pewnych godzinach, zatracają orjentację co do obecnego ich charakteru i — przestają słuchać.

* * *

O dużej stabilizacji można mówić w dziale audycyj żołnierskich. Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy opracowuje je bardzo starannie i celowo, tak że z przyjemnością asystuje przy nich tak że słuchacz cywilny. Szczególnie godna jest uznania ich rola pedagogiczna, rozwijana planowo i w sposób bardzo celowy. Ostatnio nadano całogodzinną audycję zbiorową ze wszystkich rozgłośni dla uczczenia imienin gen. Rydza - Śmigłego.

Dobrze się rozwija dział pogadanek o charakterze popularnonaukowym — najrozmaitszych rodzajów i w różnych cyklach. Ale i tu istnieje znaczna nierówność w sposobie ujęcia przedmiotu, który niekiedy bywa podany w sposób bardzo racjonalny, interesujący i przystępny, kiedyindziej atoli grzeszy nadmiarem suchej fachowości. Niedawno zainicjowany cykl odczytów „Skarby Polski", był np. o wiele ciekawszy, gdy inżynierowie mówili o różnych naszych kopalniach, niż kiedy skolei doszli do głosu fachowcy uniwersyteccy — z wyjątkiem oczywiście znanego chlubnie z występów radjowych prof. Siedleckiego, który i tym razem zajmująco i z temperamentem ujął pogadankę o morzu.

Dużo postępów można również stwierdzić w audycjach dla dzieci — może nie wszystkich, ale w każdym razie we wielu. Tak np. znakomicie wyspecjalizował się Poznań w cyklu instruktywnych pogadanek praktyczno - technicznych p. t. „Rozmowy Majsterklepki z Lepigliną", które nadto doskonałych mają wykonawców. Z audycyj warszawskich z uznaniem wspomnieć należy o niedawnem bardzo dobrem wygłoszeniu przez p. Ładosza opowieści o Marceljanku.

Czy się także polepszają regjonalne audycje poznańskie, które przez długi czas bezskutecznie szukały swej formy, nieraz wpadając w grafomanję, a przejściowo nawet (co też nie było zbyt szczęśliwe) naśladując lwowską Wesołą Falę? Po ostatniej audycji pióra p. Balickiego możnaby sądzić, że może i tak. Wytwarzają się już jakieś specyficzne, czysto lokalne, typy. Oprawa tylko muzyczna była nieudana — i zresztą zupełnie zbyteczna.

Próbką kompletnego bałaganu reżyserskiego była wesoła audycja regjonalna z Katowic, p. t. „W komisarjacie", z której pierwszej części literalnie nic nie można było zrozumieć — taka nieartykułowana niosła się z głośnika wrzawa.

Marjan Grzegorczyk

Pogawędka niedzielna

Historyczne wspominki

Warto czasami oderwać się od chaosu życia współczesnego i wylecieć myślą naprzód lub cofnąć się o kilka stuleci wstecz...

Dużo łatwiej zresztą uskutecznić tę drugą ewentualność. Wystarczy wziąć do ręki kilka grubych ksiąg historycznych i jako tako nastawić wyobraźnię na starych rycerzy, zetlałych królów i cne dawne białogłowy. Wylatywanie naprzód uwarunkowane jest specjalnemi warunkami. Należy zestroić w duszy w jeden zgodny chór: umysł, intuicję i zdolności medjumiczne... A to niełatwa sprawa. Dalekie regjony przyszłości zwiedzał H. G. Wells, dostawszy się tam na swym wehikule czasu — bujał po nich Huxley. Stale przebywają w nich za gotówkę i na raty Szyller-Szkolnik, Pyfello, Mira i im podobne wykwalifikowane siły...

Nie należy im robić konkurencji. Nie płyńmy więc po fali czasu wprzód, lecz cofnijmy się w ubiegłe wieki. Ustawmy sobie wehikuł w Puszczy Białowieskiej, gdzie to tak niedawno minister Goering chadzał na szaraki.

Zastrzegamy sobie zresztą wolność poruszania się na wehikule nietylko w czasie, lecz również w przestrzeni...

Baczność!... Zakręcam korbę. Wehikuł drgnął — pędzimy. Skręcam ku Mazowszu. Trzaskają dnie, mijając jak sekundy. Ciemno, jasno — noce, dnie, noce, dnie.

Coś skrzypnęło, zazgrzytało... Wehikuł przestaje trząść.

Stop!

Jesteśmy na miejscu. Rok 1226. W izbie dworzyszcza Konrad Mazowiecki zabawia się dzbanem, a przy nim usadowił się Niemiec Gunter — dziekan, sczasem biskup płocki. Rozmawiają o bezrobotnym narazie Zakonie Teutońskim. Z ust Guntera płyną same komplementy. Podochocony książę kiwnął głową — rzecz jest postanowiona.

Ruszamy zlekka korbą i jesteśmy świadkami zawierania umowy między Mazowszem a Krzyżakami, którzy zobowiązują się podbić dla księcia kraj pogańskich Prusów. Negocjacje prowadzi z jednej strony pół-analfabeta Konrad — z drugiej wytrawny dyplomata Herman von Salza, który brał ongi udział w sporach dyplomatycznych między cesarzem, a papieżem.

Jak tam negocjacje szły i gdzie je zawierano — mniejsza! Dość, że mamy z Krzyżakami pakt wzajemnej pomocy w podboju Prusów.

Korba trzeszczy, posuwamy się naprzód o kilkadziesiąt lat. Oryginał paktu gdzieś się zapodział, z umowy wynikło tyle, że na ziemiach pruskich powstało niezależne państewko krzyżackie.

— Ki djabeł? — kiwają głowami wnukowie Piastowicze i dziwią się niepomiernie, jak Krzyżacy podtykają im pod oczy dokument, którym Konrad nadaje im w udzielne i niezależne posiadanie ziemię chełmińską i Prusy.

— Alcż dziadzio Konrad nie mógł tak postanowić... Nie mógł również podpisać tak wprawnie dokumentu, bo ledwie gryzmolił. To samo papa Kazimierz! — mruczą.

— A gdzież macie inną umowę?

Podrapali się Piastowicze frasobliwie po głowie, — przestąpili z nogi na nogę. Płowe wąsy im zwisły.

— Po prawdzie, to nie mamy... — rzekli.

— A właśnie!

W napół przegniłej trumnie czaszka Hermana von Salzy wyszczerzyła zęby w szyderczym uśmiechu. Udał się kawał...

Wehikuł czasu zieje pustką, zapraszając nas do środka, więc wchodzimy. Kręcimy korba i zatrzymujemy się na roku 1308.

Malutki, łokciowy król niezmordowanie uwija się po kraju. Wewnątrz zawierucha, bunty mieszczan, z zachodu napór Brandenburczyków. Zawieramy wówczas z Krzyżakami pakt obronny. Podpisał go kasztelan gdański Bohusza. Krzyżacy, zgodnie z paktem śpieszą oblęganemu przez Brandenburczyków Gdańskowi na pomoc i zostają wpuszczeni do zamku. W kilka dni później słychać naprzód lekki szelest dartego w strzępy papieru, a potem... — — Potem wymordowanie Gdańszczan i zagarnięcie całego Pomorza.

Śledzimy teraz długoletnią wojnę polsko-krzyżacką. Skręciliśmy wehikułem do Łęczycy i widzimy budujący obrazek. Żołdactwo krzyżackie pławi się w krwi, uganiając się za przerażonymi mieszkańcami. Na środku rynku rzuca się nam w oczy siedzący na wspaniałym koniu olbrzymi rycerz zakonny... Część mieszkańców wpadła do klasztoru, ale i tam dognali ich prześladowcy. Z klasztoru wybiegają braciszkowie i pędzą ku posągowej postaci Krzyżaka.

— Kościołów nie szanują!... Broń przed świętokradztwem, boś sam zakonnik!

Krzyżak spogląda zgóry spokojnie i twardo. Gdy krzyki się wzmagają, wzrusza ramionami i mówi pogardliwie w języku staropruskim:

— Nie rozumiem!

Tak z rasowego konia przez rasowe usta przemówiło wcielenie wyższej rasy... Jakżeżby się mógł przejąć prawdziwy Nordyk mordowaniem słowiańskiej hołoty?

Polska obmyta krwią, Pomorze wcielone do państwa zakonnego...

...A wszystko na podstawie paktu o pomocy...

Jedziemy o kilka setek lat naprzód. Po lśniących posadzkach pałacyku Sans-Souci stąpa na pedogrycznych nogach zgarbiony i jakby przełamany wpół Fryderyk II pruski. Widza uderza suchość jego twarzy i wielkie, ciemne, niespokojnie biegające oczy.

Ten Nordyk, nie znoszący mowy niemieckiej i pomiatający niemiecką kulturą, wykrzywia chudą twarz w maskę potwornej pogardy, gdy tylko wspomni o „nikczemnej tłuszczy polskiej" (liderliche polnische Zeug).

Nie wiąże nas wtedy z nim żaden pakt, lecz mamy dobre sąsiedzkie stosunki. Na sąsiednich tronach zasiadają dwie kobiety: Katarzyna II — bratni duch Fryderyka — oraz Marja Teresa. — W czasie gdy w gabinetach dyplomatycznych kuje się projekty pierwszego rozbioru, stary Fryc chichocze złośliwie:

— My z cesarzową Katarzyną jesteśmy starymi zbójami, alem ciekaw, jak sobie poradzi z sumieniem ta austrjacka dewotka, gdy będzie łupić cudzą ziemię?

Rzecz poszła dużo gładziej, niż się spodziewał stary Fryc i pierwszego rozbioru dokonano bez większych wstrząsów.

Na ziemi zagarniętej przez Prusy zaczęły obowiązywać takie prawa:

„a) urzędnikom pruskim nie wolno odtąd pod karą 100 talarów pozwalać polskiemu mężczyźnie lub polskiej dziewczynie na małżeństwo, dopóki się nie nauczą doskonale mówić po niemiecku.

b) Pułkownicy nie mają odtąd dawać żołnierzom urlopu, ani pozwolenia na małżeństwo, jeśli nie będą mówić po niemiecku" i t. d. i t. d.

No, cóż?... Nic mieliśmy wówczas z Prusami żadnego paktu.

Pomknijmy wehikułem o kilkanaście lat naprzód. Radzi Sejm Wielki. Właśnie podpisano akt przymierza odpornego z Prusami. Król pruski każe Polakom polegać nietylko na pisanej umowie, lecz również „na swoim charakterze i sposobie myślenia". Zapewnia kilkakrotnie, że konstytucję majową „uwielbia jako krok mądry i śmiały".

Kampanja 1792 roku. Z paktem w ręku wchodzi na królewskie pokoje w Berlinie Ignacy Potocki. Gdy przypomina o obowiązkach sojuszniczych, Fryderyk-Wilhelm po długiem milczeniu, „pocąc się", odpowiada:

— Okoliczności się odmieniły.

Następuje drugi i trzeci rozbiór Polski...

...A wszystko na podstawie paktu o pomocy.

Wehikuł czasu śmiga naprzód w ciągu całego stulecia, zbliżając się szybko do chwili obecnej. Próżno wypatrujemy, czy nie bieleje gdzie w pruskich urzędach karta papieru z umową polsko-niemiecką... Nie widać nigdzie. Nic dziwnego: niema państwa, niema umów.

Wolny od krępujących go paragrafów, duch pruski przemawia otwarcie i wyraźnie:

„Bijcie Polaków... nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić... Wszak wilk nie jest temu winien, że go Bóg stworzył takim, jakim jest, i zabija go też za to każdy, kto tylko może".

Tak pisał Bismarck do swojej siostry...

Delikatne uszy żelaznego kanclerza słyszą w nocy koło Bytowa, jak „wilki i Kaszuby wyją"...

Jeszcze kilka obrotów korbą i wkraczamy w rok 1936. Mamy pakt o nieagresji i... Nordyków. Czytamy teraz reportaże Wiktora ze Śląska i Wańkowicza z Prus Wschodnich o tępieniu polskości...

...A my mamy pakt o nieagresji. Lecz oprócz niego archiwa M. S. Z.-etu przechowują również inny skrawek papieru. Wypisane są tam punkty przymierza polsko-francuskiego... Dwie białe karty z umowami.

Według zapowiedzi nie chcę pchać wehikułu czasu naprzód. Mam jednak wrażenie, że do jego rozstrzygnięcia nie warto pytać, „co będzie" i do tego pytania nic trzeba wzywać aż samego Szyllera-Szkolnika... **Jan Waśniewski**



Z muzyki

Koncert symfoniczny

Gdyby w programie naszego koncertu symfonicznego w Filharmonji umieszczano regularnie jeden tylko utwór muzyki współczesnej (awangardowej) już byśmy ich usłyszeli do tej chwili przeszło 20. Zamiast powtarzać po kilka razy te same ograne szlagiery R. Straussa lub wbijać w pamięć ciężkostrawne i obce duchowi polskiemu symfonje Brahms'a, lepiej jest zaznajamiać systematycznie publiczność warszawską z ciekawszemi dziełami wybitnych nowoczesnych autorów, jak Strawiński, Honegger, Prokofiew, Hindemith, nie grywanych u nas chyba dla jakiejś zasady.

Wybór programu zależy, oczywiście, przedewszystkiem od kapelmistrza. Nie bez decydującego wpływu byłby jednak nacisk, robiony stale w tym kierunku ze strony dyrekcji Filharmonji, która ciągle jeszcze hołduje tendencjom umiarkowanego oportunizmu w układaniu programów.

Dlatego dobrze się stało, że w ubiegły piątek usłyszeliśmy choć starą, ale dobrą Suitę na małą orkiestrę Igora Strawińskiego, której finał „Galop" został nawet powtórzony na żądanie publiczności. Widać, że jednak i Strawiński może się w Warszawie czasem podobać.

Druga Symfonja tegorocznego laureata Państwowej Nagrody Muzycznej prof. Kazimierza Sikorskiego została nam przypomniana pod dyrekcją Bierdjajewa. Owoc rzetelnej wiedzy i subtelnej techniki poważnego muzyka, symfonja ta zajmuje ważne miejsce w polskim dorobku symfonicznym.

„Strzelec potępiony" C. Francka, szczęśliwie umieszczony w programie, zrobił bardzo dodatnie wrażenie. P.p. waltorniści spisali się chwalebnie.

Solistą wieczoru był niewidomy pianista Imre Ungar, znany dobrze warszawskiej publiczności z zeszłorocznych sukcesów. Talent I. Ungara jest zupełnie wyjątkowy i niezwykły. Brak wzroku zastępuje u niego niesamowite poczucie wewnętrznej plastyki, umożliwiające mu czasem bardzo subtelne wyczucie i głębokie podejście do wykonywanych dzieł. Czasami jednak napięcie odtwórcze Ungara słabnie. Wtedy jego gra pozostawia do życzenia pod względem wyrazistości i czystości interpretacji i t. d. Mało to miejsce na omawianym koncercie, na którym odegrał on koncert Mozarta, sonatę Beethovena i Balladę Chopina, rażąc słuchaczy martwym, jakby drewnianym tonem.

Michał Kondracki.



Wśród książek

Generał Józef Dowbór-Muśnicki: „MOJE WSPOMNIENIA", Stron 375. 173 (aneksy). Cena 15. W pamiętnikach przedstawia autor swoje życie od najwcześniejszego dzieciństwa. Następnie omawia szczegółowo swe wstąpienie do armji rosyjskiej i karjerę wojskową. Dłuższy rozdział poświęca wojnie Rosyjsko - Japońskiej.

Druga część pamiętników to opis wojny światowej na odcinku frontu rosyjskiego, a następnie historja pierwszego korpusu którego generał Dowbór Muśnicki był wodzem. Autor przedstawia ciężkie koleje jakie przechodził I-szy korpus i polemizując z dotychczasowem historycznem oświetleniem sprawy złożenia broni przez najliczniejszą wówczas grupę wojsk polskich. Do książki dołączone są bardzo obszerne załączniki w postaci listów i dokumentów.

Pamiętnik kończy się na 1926 roku.



Z plastyki

Naprzód, czy w tył?

Chociaż uczciwa krytyka napisała wyraźnie, co należy sądzić o wystawie Styków w Zachęcie, ludek warszawski wcale się tem nie przejął. Dziad krytyk swoje, a baba warszawianka swoje; razporaz latała na wystawę, żeby zobaczyć, jakie to śliczne rzęsy maluje kobitom „Taae" Styka i jakie im funduje wytworne, z najnowszych żurnalów, paznokietki. Przy okazji obejrzało się także landszafty Styki Adama, który zajmuje się ręcznem malowaniem uroczych małych osiołków i potem je dużym osiom sprzedaje... Wpływ tej sztuki jest piorunujący. Znam jegomościa, który właśnie niedawno zamówił u malarza portret żony. Po obejrzeniu wystawy Styków, poleciał oczywiście w tej chwili do portrecisty z pretensją, dlaczego żonie nie maluje takich paznogci, jak na obrazach Styki?

Oto co się nazywa równaniem w dół: niedość nam produkcji własnej Styków — jej zwolennicy pragnęliby również twórczość innych do niej upodabniać. Ponieważ powody ku temu dała wystawa w Zachęcie, możnaby mieć pretensję do instytucji o tak niedwuznaczne szkodnictwo w dziedzinie sztuki. Ale instytucja ma na swą obronę bardzo ważki argument. „Czyż to ja tylko popieram podobnego rodzaju malarstwo, to klijenci obu panów Styków, którzy za takie rzeczy płacą i znajdują w nich upodobanie. I patrzcież, jaką mają klijentelę — „wyższe sfery", sama śmietanka, high-life! Poprostu nie wypada posądzać ich o brak kultury i dobrego smaku. Czyż można podobiznom tak wytwornych i ustosunkowanych osób odmówić miejsca na wystawie?"

Okazuje się, że jeśli nawet można, to nie zawsze jednak należy. Pamiętam, jak IPS, w czasie urządzania jednego z salonów, pocił się nad jakimś nieszczęsnym portretem ówczesnego premjera Sławka. Najprościej byłoby oczywiście usunąć niewątpliwy bohomaz z wystawy. Ale przecież premjer mógł dać nagrodę na Salon, więc za pomoc okazaną sztuce nie wypada odpłacać się tak czarną niewdzięcznością. W rezultacie obraz zostaje.

Jeśli jury, w podobnych wypadkach, stosuje jeszcze takie kryterjum, oprócz artystycznego, można mu przyznać „okoliczności łagodzące". Jednak nie każdy marny portret dygnitarza okupuje się daniną, złożoną na cele sztuki i, niestety, mamy aż nadto często sposobność oglądać na naszych wystawach portrety panów z M. S. Z-etu, rozmaitych osób, z t. zw. wyższych sfer rządowych i arystokracji, urągające wszelkim, nawet b. skromnym pojęciom o sztuce. Jakoś niebardzo to świadczy o kulturze plastycznej ludzi, którzy bardzo chętnie uważają się za inteligentnych i kulturalnych i do smutnych prowadzi wniosków. Jakich? — o tem będzie mowa poniżej, tymczasem muszę powiedzieć, iż pobił w tym względzie wszystkich na głowę jeden malarz, cudzoziemiec, któremu niedawno Zachęta, ze względów kurtuazyjnych, udzieliła miejsca na zbiorową wystawę portretów (dyplomacji).

Malarz wystawił podobizny swego rodaka, posła przy naszym rządzie, jego małżonki, oraz wielu osób z korpusu dyplomatycznego. Malowidła te były tak potworne, że nawet wyrozumiała babcia-Zachęta czuła się z takim bagażem nieswojo. Ktoś z dziennikarzy powiedział mi, że malarz jest kuzynem dyplomaty i dlatego poselstwo poparło wystawcę. Czy tylko uczucia rodzinne wchodziły tu w grę? Gdyby tak było naprawdę i jednocześnie dyplomata wiedział, co sądzić należy o malarstwie kuzyna, nigdyby do wystawy nie doszło. Malarz mógł otrzymać od krewniaka ciepłą ręką trochę gotówki, pod warunkiem: „won patałachu od sztalug, rodziny nie kompromituj!" Ale dyplomata popierał kuzynka w najlepszej wierze, jeszcze go innym kolegom z korpusu dypl. polecał. Nie wiedział, że taką sztuką kompromituje własny kraj.

Gdy tak wygląda kultura „góry", która widziała niejedno (a przecież „podróże kształcą"), czego możemy się spodziewać w tym samym zakresie od t. zw. szarego człowieka? Mówi się często o naszej niedostatecznej kulturze plastycznej. Ale przynajmniej połowa artystów troszczy się tylko o kulturę malarzy. — W którymś z dawniejszych numerów „Prosto z Mostu" p. Tytus Czyżewski pisał, że brak w naszych zbiorach publicznych wybitnych dzieł współczesnej sztuki (francuskiej) katastrofalnie wpływa na obniżenie poziomu kultury malarskiej polskich artystów. W Rosji są takie muzea, no i co? Zaryzykuję twierdzenie, że kultura naszych malarzy (oczywiście tych z prawdziwego zdarzenia), jest aż nadto wysoka, w porównaniu z kulturą plastyczną mas, odbiorców sztuki. Cóż z tego, gdy sami się wdrapiemy na jeszcze wyższy szczebel, odbiorcy, o których mało kto się troszczy, pozostaną w dole i przestrzeń między nami jeszcze bardziej się powiększy, utrudniając wzajemne porozumienie. Przestańmy na chwilę biadolić nad tem, że jesteśmy prowincją, Pipidówką wobec Paryża i zatroszczmy się o wychowanie prawdziwego konsumenta sztuki, człowieka który będzie piękna potrzebował i otoczy się w niem w życiu.

To zadanie wychowawcze poczynała bardzo dobrze spełniać szkoła średnia i rezultaty już były widoczne. Zasób wiedzy współczesnej młodzieży, w zakresie plastyki, jej zrozumienie wszelakich wartości estetycznych w życiu, w zestawieniu z kulturą ojców i matek, znacznej uległo poprawie. Jeszcze do niedawna lekcje rysunków w szkołach były prowadzone fałszywie. W młodszych klasach rysowało się liście, kwiaty i dzbanki, a w starszych — nawet czasem figurę ludzką, z żywego modela. Kto zrobił najlepiej, dostawał piątkę. Gdyby taki rodzaj nauczania Ministerstwo Oświaty chciało uczynić nieobowiązkowym, nie byłoby w tem nic dziwnego, bo dlaczego panowie z ministerstwa mają uważać, że szkoła średnia ma wychowywać jakąś namiastkę artysty. Jeśli w takich warunkach chłopak mówił do nauczyciela, lub rodziców: „poco mi te rysunki, ja artystą nie będę" — miał rację.

Ale teraz sprawa nauczania tego przedmiotu wygląda zupełnie inaczej. Absolwenci warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych pracują dziś jako nauczyciele w wielu szkołach, udzielając swym wychowankom wiedzy, którą nazywamy wiedzą o sztuce. Uczą ich patrzeć, odróżniać brzydkie od pięknego i budzą w nich potrzebę piękna. Jeśli sami zrezygnowali z własnej twórczości, stając się pedagogami, to dlatego, by łaknienie sztuki obudzić w innych. Doniosłość ich pracy, pełnej zapału i poświęcenia, zrozumiemy i ocenimy całkowicie dopiero wtedy, gdy wychowywane przez nich pokolenia wejdą w życie.

Co będzie z następnemi — niewiadomo, bo t. zw. niesłusznie „rysunki" w szkołach zostały skasowane. Szereg nauczycieli, między innemi także moich kolegów i koleżanek, już dostało o tem zawiadomienia. Jeśli Ministerstwo zechce dalej postępować konsekwentnie, powinno teraz skolei zamknąć wszystkie szkoły artystyczne, z Akademją na czele. Poco bowiem kształcić wytwórców, którym zabiera się konsumenta? Zamykam oczy i wyobrażam sobie powrotną falę — skutek tej kasacji. Na kolonji Staszica, facet posiadający gotówkę zbudować kazał dom, w stylu kamienic na Marszałkowskiej. — W mieszkaniach tej kamienicy panowie wbijają gwoździe w ściany, by powiesić na nich landszafty i „główki", kupione na ulicy. Panie, siedząc na otomanie „bordo", zajmują się malowaniem pierrotów na poduszkach. Dzięki przeforsowaniu przez ojców miasta pewnego projektu, nowy most na Wiśle należy do najbrzydszych w Europie. Wnuk Czepity pod naciskiem opinji publicznej dostał nagrodę państwową za obraz p. t. „Koteczka". „Len Wileński" zbankrutował, „Ład" ogłosił upadłość...

Brr... Co za koszmarna wizja!...

Wiktor Podoski

MARZEC	SŁOŃCE	
22	wschod	zachod
	5—35	17—52
	KSIĘŻYC	
	wschod	zachod
	4—48	17—23
NIEDZIELA	Dł. dnia	Przybyło
	12—17	4—35

Dziś św. Katarzyny.
Jutro św. Feliksa.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś wieczorem „Kwiat Hawaju". Poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek „Tannhäuser" jubileusz Dołżyckiego. Środa i czwartek „Kwiat Hawaju", piątek „Baran cygański".

TEATR NARODOWY: Dziś o g. 3.30 pop. „Wielki Fryderyk" z Solskim. Wieczorem po raz 12-ty „Mieszczanin szlachcicem" Moljera.

W poniedziałek „Mieszczanin szlachcicem": W próbach „Spadkobierca" Grzymały-Siedleckiego na jubileusz 30-lecia pracy artystycznej Cwyklińskiej w dniu 3 kwietnia br.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 3.30 pop. „Zburzenie Jerozolimy". Wieczorem „Wieczór Trzech Króli" Szekspira.

W poniedziałek „Wieczór Trzech Króli". We wtorek „Zburzenie Jerozolimy."

TEATR LETNI: Dziś o godz. 4-ej pop. „Codziennie o 5-ej". Wieczorem komedja „Raz się tylko żyje" Kiedrzyńskiego.

TEATR NOWY: Dziś i jutro „Był sobie więzień".

Dziś o godz. 12 w poł. premjera „Pugaczowa" Jesienina.

TEATR MAŁY: Dziś o godz. 4-ej pop. „Niedobra miłość". Wieczorem w reżyserji Warneckiego komedja „Koko"

STOŁECZNY TEATR POWSZECHNY: Dziś w niedzielę przy ul. Zagornej 9. o godz. 7 wiecz. „Chory z urojenia". zaś na ul. Młynarskiej 2. o godz. 5 pop. i 7.30 wiecz. „Most."

TEATR ATENEUM: We wtorek, 24 b. m. premjera sztuki „Zamach" z Jaraczem i Eichlerówną.

REDUTA (Kopernika 36/40: „Pierścień wielkiej damy" C. K. Norwida. Dziś o g. 12 i 16.30 przedstawienie dla dzieci „Podanie o Piaście".

TEATR KAMERALNY: Dziś „Matura".

TEATR MALICKIEJ: Dziś o 4-ej pop. „Cień", a o 8-ej w. „Trafika pani generałowej".

CYRULIK WARSZAWSKI (Kredytowa 14) Dziś i jutro „Ogród Rozkoszy", nowa rewja (7.15 i 9.30).

TEATR „WIELKA REWJA". Dziś i jutro komedja muzyczna „Całus i nic więcej".

WARSZAWSKA SZOPKA POLITYCZNA (Cafe Club): Dziś i codziennie dwa przedstawienia o godz. 7-ej i 9-ej.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa Nr. 14): Dziś o g. 12-ej i 4-ej pop. „Szklana Góra" (po raz ostatni).

„URWIS" teatr marjonetek dla dzieci: Dziś o godz. 12-ej w poł. i 14-ej w małej sali kina „Colosseum" baśń K. Makuszyńskiego p. t. „Szewc Kopytko i Kaczor Kwak".

CYRK STANIEWSKICH: Dziś o 7 i 9.15 wiecz. wielki nowy program. Na czele atrakcyj — Eduardo Bianco król tanga.

Nowa szkoła
i nowe koło P. M. S.

W sali parafjalnej Kościoła św. Florjana odbyło się zebranie organizacyjne nowopowstałego Koła Macierzy.

Licznie zgromadzona publiczność wysłuchała z zainteresowaniem przemówienia p. Wronckiej, sekretarki Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej na temat znaczenia pracy oświatowej w Polsce, podkreślając jej szczególne zadania na Kresach. Przez oświatę na rubieżach Rzeczypospolitej, stworzymy pancerz kultury polskiej, zabezpieczających nas przed wpływami ze wschodu. Każde Koło Macierzy, to nowa szkoła, nowe zastępy młodzieży czującej i myślącej po polsku.

Następnie zabrał głos p. St. Miklaszewski, który omówił zadania, jakie ma do spełnienia Dar Narodowy. Jest on najgłówniejszym środkiem dochodu Macierzy. Od wyników zbiórki zależy kwestja utrzymania i założenia szkół.

Po przemówieniach, odbyły się zapisy członkow oraz wybory władz Koła. Nowa placówka liczy przeszło 100 osób, a do Zarządu weszli pp. Bruzińska, A. Górska, ks. Prałat Prośkrobko, Dr. Pękosławski i inni.

Godziny handlu
w Wielkim Tygodniu

Na mocy obowiązujących ustaw handel w tygodniu przedświątecznym będzie mógł odbywać się w sposób następujący. W niedzielę dn. 5 kwietnia będzie dozwolone otwarcie sklepów od 1 do 6-ej popoł. To samo będzie dotyczyło straganów w halach i na targowiskach. W ciągu Wielkiego Tygodnia, a więc od 6 do 11 włącznie handel będzie się mógł odbywać do godz. 9-ej wieczór. Wynika to z samego brzmienia ustawy, wobec czego żadnych specjalnych zarządzeń władze nie będą w tej sprawie ogłaszały.

RADJO

Niedziela, dn. 22 marca

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Wielkopostna". 9.03 „Gazetka roln." — w oprac. St. Jagiełły. 9.15 „Na powitanie wiosny" (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 **NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA ŚW. JAKÓBA W TORUNIU. KAZANIE PASYJNE WYGŁ. KS. KANONIK DR. M. KLEPACZ.** Po Nabożeństwie muzyka salonowa (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Por. muzyczny (z Katowic). G. Mahler: Symfonja Nr. 1 D-dur — wyk. ork. L. van Beethoven: a) Kantata op. 112 (Cisza morska i pomyślna żegluga) — wykona chór z tow. ork. b) Fantazja op. 80 — wyk. prof. Lewinger z tow. chóru i ork. W przerwie około godz. 13.00 Teatr Wyobraźni: fragment słuchowiskowy z dramatu p. t. „Wilki w nocy" T. Rittnera, w oprac. L. Pomirowskiego. 14.00 „Narodziny małego synaczka w małem puszczańskiem dworzyszczu" rozdział z I-go tomu powieści Z. Kossak p. t. „Krzyżowcy". 14.20 „Taka sobie muzyczka" (pł.). 15.00 „Godzina rolnika". 16.00 Konc. rekl. 16.30 **TRANSM. FRAGMENTU OBCHODU 105-ej ROCZNICY WALK POD GROCHOWEM.** 16.50 Kameralny Teatr Wyobraźni: słuchowisko poetyckie p. t. „Piotr Płaksin" (poemat sentymentalny). Napisał J. Tuwim. 17.25 Progr. na dz. nast. 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie". Koncert z sali restauracyjnej hotelu „Bristol" w wyk. Małej Orkiestry P. R., M. Grelichowskiej, A. Szlemińskiej, Z. Terne, U. Macneza, M. Maszyńskiego. Chóru Juranda. W przerwie około godz. 18.15: Muzyka (pł.). 19.40 Wiad. sport. 19.45 „Co czytać?" nowości poetyckie omówi Wł. Sebyła. 20.00 Koncert Ork. Marynarki Woj. (z Gdyni przez Toruń). 20.45 Wyj. z pism Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. **21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" P. T. „GRUNT TO PLECY".** 21.30 Podróżujmy: „Goście w Objezierzu" — felj. — wygł. St. Wasylewski (z Poznania). 21.45 Wiad. sport. 22.00 W. Grosz: „Afryka śpiewa" — suita na mezzo-sopran, baryton i orkiestrę kameralną (z Krakowa). 22.30 Muzyka taneczna (pł.). W przerwie o godz. 23.00 Wiad. meteor dla żeglugi powietrznej.

Poniedziałek, dn. 23 marca

6.30 „Kiedy ranne..." 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20: Dziennik por. 7.50 Program na dz. bież. 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. połud. 12.15 „Opryskiwanie drzew warunkiem zyskowności sadu" — pogad. wygł. inż. S. Nowicki. 12.25 Koncert Zesp. H. Adamskiej. 13.25 Chwilka gosp. domowego. 15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 „Minione przeboje" (pł.). 16.00 Lekcja jęz. niem. — lektor dr. J. Piprek. 16.15 Pieśni w wyk. A. Korytko-Czapskiej. 16.45 „Kupiłam płaszcz" — skecz Z. Starowieyskiej-Morstinowej. 17.00 „Dziecko w rodzinie bezrobotnej" — pogad. — wygł. W. Woytowicz-Grabińska. 17.15 „Minuta poezji" — Wiersze Al. Fredry: „Ojczyzna nasza" — recyt. St. Daczyński. 17.20 Recital skrzypcowy G. Bacewiczówny. H. Ecles: Sonata e-moll (La Guitare); L. van Beethoven, ukł. Auera: Chór derwiszów, L.: Sarabanda i Tamburyn, G. Bacewiczówna: a) Warjacje, b) Pieśń litewska, F. Kreisler: Recitativo i Scherzo Caprice. 17.50 „Trzmiel — trębacz wiosenny" — pogad. — wygł. dr. Axel Stjerna (z Wilna). 18.00 Koncert w wyk. Ork. Pracow. Tramwajów i Autobusów Miejskich. 18.30 „Listy od dzieci" — omówi W. Tatarkiewicz-Małkowska. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Progr. na dz. nast. 18.55 Pogad. aktualna. 19.05 Konc. rekl. 19.35 Wiad. sport. 19.45 Pogad. aktualna.

20.00 Koncert w wyk. Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz." 21.00 Turniej tenorów (pł.). 21.30 Wieczór literacki: „Wilno w świetle satyry sprzed stu lat" aud. w oprac. prof. M. Kridla (z Wilna). 22.00 Koncert Symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. A. Rudnickiego. M. Miaskowski: Serenada, P. Czajkowski: Romeo i Julja, H. Rabaud: Nocna procesja, M. Ravel: Alborada del grazioso. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka tan. (pł.).

KINA

APOLLO: **„Jego wielka miłość".**
ATLANTIC: **„Kapitan Blood"**
AMOR: **„Katiusza", „Cienie Brodwayu".**
ACRON: **„Młode Orły" i „Mały Pułkownik".**
ANTINEA: **„Grzesznik" i „Wróg we Krwi".**
ADRJA: **„Będziesz zawsze moja".**
AS: **„Rapsodja Bałtyku", „Małżeństwo z ogłoszenia".**
BAŁTYK: **„W cieniu gilotyny".**
CASINO: **„Charlie Chaplin — Dzisiejsze czasy"**
CORSO: **„Ostatni Posterunek",** rewja.
CAPITOL: **„Wielki Czarodziej"**
COLOSSEUM (duże): **„Osaczona"** i występy cyrku.
COLOSSEUM MAŁA SALA: **„Wielkie wydarzenie" i dod.**
CZARY: **„Człowiek wilk".**
EUROPA: **„Złotowłosy Brzdąc".**
ELITE: **„Rapsodja Bałtyku", „W lasku wiedeńskim".**
ERA: **„W walce z caratem", „Dwie Joasie".**
FILHARMONJA: **„Mazur".**
FORUM: **„Burza nad światem".**
FAMA: **„Marja Baszkircew".**
FLORIDA: **„Rapsodja Bałtyku" i „Noc Wigilijna".**
HOLLYWOOD: **„Cyrk Barnuma",** rewja.
HELIOS: **„Kochaj tylko mnie".**
ITALIA: **„Becky Sharp",** dod.
KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: **„Antek Policmajster".**
KOMETA: **„Ostatnia serenada",** rewja.
LOS: **„Pat i Patachon — jazbandyści".**
MAJESTIC: **„Poznali się w Monte Carlo".**
MARS: **„Sen Nocy Letniej".**
MEWA: **„Sen nocy letniej".**
METEOR: **„Kwiaciarka z Prateru" i „Skandale milionerów".**
MASKA: **„Mężowie do wyboru" i „Niewolnica z Mandalay".**
MUCHA: **„Jestem zbiegiem", „Całuj mnie jeszcze".**
METRO: **„Szir-Haszirim".**
MIEJSKI: **„Arcyłokaj".**
NOWA TOMBOLA: **„Wesoła Rozwódka", „Sobowtór".**
OKO PRASKIE: **„Noc weselna", „Urojony świat".**
PETIT TRIANON: **„Oczy czarne" i „To lubią mężczyźni".**
POPULARNY: **„Legjon nieustraszonych"** i rewja.
PAN: **„Pan Twardowski".**
PRAGA: **„Nie miała baba kłopotu",** rewja.
RIALTO: **„Oskarżam Cię, Matko"** (La Maternelle).
RAJ: **„Królowa Krystyna".**
RENA: **„Córka Pułku" i „Czarna perła".**
ROXY: **„Chińskie morza".**
ROMA (Nowogrodzka 49): **„Chopin piewca wolności".**
SFINKS: **„Dawid Coperfield" i rewja.**
SOKÓŁ: **„Karjera" i dod.**
STYLOWY: **„W cieniu Gilotyny"**
ŚWIATOWID: **„Koenigsmark"**
ŚWIAT: **„6 lat miłości".**
TON: **„Piekło"**
UNJA: **„Walczę o życie"** rewja.
UCIECHA: **„Katarzynka".**

Marcińczyk i Marcińczak

Opisywaliśmy tragedję p. Kazimierza Marcińczaka, któremu zakład miejski im. ks. Boduena (Nowogrodzka 75) wywiózł 15-miesięcznego synka pomyłkowo do Łomży, czego dziecko nie przetrzymało i w drodze powrotnej do Warszawy — zmarło.

Jak się obecnie dowiadujemy w zakładzie pomyłka nastąpiła nawet nie przy jednakowych nazwiskach dzieci, lecz przy podobnych, zmarłe dziecko bowiem nosiło nazwisko Marcińczak, gdy drugie — Marcińczyk.

Wypadki i kradzieże

Ujęcie hjeny cmentarnej. Na cmentarzu na Bródnie dozorca obchodowy ujął na kradzieży kwiatów z grobów, złodziejkę, Aleksandrę Senklasównę, (św. Wincentego 76).

Pogryziony przez kota. Murarz, Stanisław Guz, lat 52 (Nowolipie 6), został dotkliwie pogryziony przez swego własnego kota. Pomocy udzieliło pogotowie.

Kradzież parkanu. W Królewskiej Górze (gm. Skolimów, pow. warszawski), nieznani sprawcy, w porze nocnej skradli parkan druciany na przestrzeni 21 mtr., wartości 210 zł.

Zamach samobójczy. Tema Kessel, bezrobotna, lat 36, (Nowolipie 4), otruła się esencją octową. Desperatkę przewieziono do szpitala.

Awantura w restauracji. Do restauracji „Royal" (Chmielna 44), przyszło 4 pijanych awanturników, domagając się sprzedania im wódki. Właściciel i kelnerzy odmówili obsłużenia gości. Wówczas przybysze rzucili się na kelnerów, bijąc ich i rwąc na nich kitle. Awanturnikami okazali się: Bronisław i Walerjan Bajkowski (Rembertów) i Stefan Darczuk (Chmielna 110). Czwarty uczestnik awantury (niewiadomego nazwiska i adresu), korzystając z zamieszania, skradł kapelusz i palto Walerjanowi Bajkowskiemu i znikł. Starostwo skazało każdego z awanturników na 5 dni aresztu.

Kradzieże. Z podwórza domu przy Alejach Jerozolimskich 18, skradziono rower, należący do Bronisława Klawego (Mazowiecka 1).

Na placu Napoleona z przed domu Nr. 5, skradziono rower pocztyljonowi Antoniemu Góreckiemu (Ogrodowa 27).

Z auta, stojącego na ul. Moniuszki róg Marszałkowskiej, należącego do Wojciecha Wołowskiego, zamieszkałego w majątku Wirkowicz, skradziono zegar, wartości 100 zł.

Potrącony przez pociąg. Na stacji kolejowej w Świdrze został potrącony przez pociąg wskutek własnej nieuwagi Jan Bożek, lat 44, robotnik kolejowy z Świdra. Bożka przewieziono w stanie groźnym do szpitala.

Okradzenie gimnazjum. Do gmachu gimnazjum męskiego im. Lelewela (Złota 53), zakradli się w nocy złodzieje, którzy zabrali z sali robót ręcznych różne narzędzia, wartości 550 złotych.

Katastrofa samochodowa. Józef Polikier, adwokat, lat 52 (Nowogrodzka 43), prowadząc samochód w Alejach Ujazdowskich, w pewnej chwili najechał na drzewo. Auto zostało doszczętnie rozbite. Polikier z wypadku wyszedł z nieznacznemi obrażeniami. Jadąca razem z Polikierem Aleksandra Cuker, lat 36, (Zapiecek 2), złamała prawą nogę.

Pożar. W Łomiankach, w Zagrodzie Dawida Rychtmana, powstał pożar wskutek zaprószenia ognia. Pastwą płomieni padła stodoła ze zbiorami i inwentarz ogólnej wartości 4.000 zł.

Śmierć pod tramwajem. Pod wóz tramwajowy linji „Z" dostała się w Al. Ujazdowskich staruszka, lat około 60, nieustalonego nazwiska i miejsca zamieszkania. Nim motorniczy zdążył zahamować, staruszka dostała się pod deskę ochronną. Staruszka zmarła w poczekalni szpitala, nie odzyskawszy przytomności.

Z miasta

ZMIANA TRASY NOCNEJ LINJI NR. 30

W związku z naprawą torów na ul. Nalewki, w nocy z dn. 23 na 24 b. m., z dn. 24 na 25 bm. i z dn. 25 na 26 bm. wozy nocnej linji tramwajowej Nr. 30 będą kierowane w obydwuch kierunkach od Krakowskiego Przedmieścia przez ul. Miodową, Nowiniarską, Franciszkańską do Nalewek, zamiast, jak dotychczas, przez pl. Teatralny i Bielańską.

O ULGI KOLEJOWE DLA PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH.

Delegacja Zrzeszenia Zw. Zaw. Prac. Miej. przyjęta była przez min. komunikacji inż. Ulrycha w sprawie przyznania pracownikom samorządowym praw do ulg kolejowych, narówni z pracownikami państwowymi. P. minister oświadczył, że sprawa ta wiąże się z ogólną zamierzoną reformą zagadnienia ulg kolejowych i do tego czasu nie może zająć w tej mierze pozytywnego stanowiska.

BRAK WODY

W dniu wczorajszym w godzinach rannych w niżej położonych dzielnicach miasta zabrakło przez kilka minut wody. Brak ten spowodowany był chwilową przerwą dopływu prądu elektrycznego do filtrów.

Po szybkiem zlikwidowaniu tej niedokładności technicznej dopływ wody w całem mieście funkcjonował normalnie.

Praktyki dla studentów
w kraju i zagranicą

Prezes Rady Ministrów wystosował do wszystkich ministerstw okólnik, polecający dostarczenie praktyk wakacyjnych dla studentów w urzędach, instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych. W myśl tego okólnika, ministerstwa przekażą ustanowione w swoich resortach na tegoroczny okres wakacyjny praktyki do dyspozycji ministerstwa Oświaty, które podzieli je między szkoły. Minister Oświaty wydał już zarządzenia do szkół akademickich i wyższych. Przydziału praktyk krajowych poszczególnym studentom dokonają pp. dziekani wydziałów, wzgl. rektorzy (dyrektorzy) w szkołach jednowydziałowych. Studenci, ubiegający się o praktyki wakacyjne krajowe, powinni składać podania do dnia 25 kwietnia.

Zmarli

Janina z Hertzów Licińska, w Berlinie, Karol Kwiatkowski, inż. bud., Nowak Stanisław l. 49, lekarz; Zabłocki Karol l. 69, prow. farm.; Żórawski Jan l. 79, emeryt; Bekke Antonina l. 44, urzędniczka; Pfeifferowa Marja l. 66; Kierszyn Wacław l. 56; Waśniewska Helena l. 46, godz. 10.30 Kurnatowski Władysław l. 29, handlowiec; Mirkowski Wacław l. 45; Klauziński Józef l. 77, emeryt; Mastalerski Witold l. 24 stolarz; Wygrzywalska Marcjanna l. 54; Szewczak Walenty l. 50, dozorca domu.

Grzeszolskiego oskarżają

Exnarzeczony Staciwińskiej i b. teściowa

SOSNOWIEC, telefonem od specjalnego wysłannika „ABC-Nowin Codziennych",

Wobec nieobecności adw. Hofmokla na wczorajszej rozprawie krążył dowcip w kuluarach, że obrońce zastępuje sam — Grzeszolski. Oczekiwano też starcia Pawła (Grzeszolskiego) z Pawełkiem (takie jest nazwisko adwokata powództwa).

DYREKTORKA SEMINARJUM

Sąd spoczątku badał przedstawicieli miejscowego ciała pedagogicznego.

P. Strączyńska, dyrektorka żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, do którego uczęszczała obecna żona oskarżonego, Staciwińska, zeznaje, że w 1932 roku przychodziła na skargę p. Grzeszolska. Skarżyła się, że Staciwińska spotyka się z Grzeszolskim i mówiła, że uczenica dostaje od jej męża prezenty. Otrzymała książkę „Pieśń miłości" i przybory do manicure. Grzeszolska pokazywała to wszystko.

Sędzia: — Czy mówiła wówczas, że Staciwińska romansuje z jej mężem?

— Nie pamiętam. Wezwałam Staciwińską do siebie i jej rodziców, rozmawiałam z matką, a wychowawczyni z jej siostrą, — Staciwińska nie wypierała się, że zna Grzeszolskiego, ale do romansu się nie przyznała. Było tak do wakacji, a potem otrzymała promocję i odeszła. Uważałam, że ma słaby charakter i nie nadaje się na nauczycielkę.

— Czy pod względem moralnym?

— Według mego rozumienia była zależna od każdego wpływu. Pod względem moralnym była ani zła, ani dobra — taka, jak chce.

DYREKTOR GIMNAZJUM

Dyrektor gimnazjum Ledwos, gdzie uczył się syn Grzeszolskiego, stwierdza, że zmarły należał do uczniów przechodzących przez szkołę w sposób cichy. Był to uczeń średni. Miałby może lepsze stopnie, ale przeszkadzała mu wada fizjologiczna — jąkanie się. Stopnie naogół dobre. Czasami tylko trzeba było opanować jego dużą pewność siebie, ale drastycznych form nie było. Raz tylko na korytarzu szkolnym spotkano go z zapalonym papierosem. W gimnazjum była to „bomba", bo nawet nauczyciele nie palili na korytarzu. Dopiero w r. 1934 zaczął opuszczać naukę spowodu choroby, a od 12 marca nie przychodził wcale. Był w piątej klasie.

— Czy to był chłopiec silnej konstrukcji fizycznej?

— Nie, raczej wątły i delikatny.

— Czy był skryty?

— Cechowała go tajemniczość, tak że nie wiedziano o jego sprawach rodzinnych, choć szkoła stara się w te rzeczy wejrzeć. Jako syn rodziców dobrze sytuowanych, nie potrzebował zbytniej pieczołowitości, jak dzieci ludzi biednych. Przeżycia domowe były nam nieznane. Do szkoły przychodziła matka chłopca. Ponieważ był spokojny, nie wiem o nim tyle, jak o tych, co robią dużo hałasu, albo dobrze się uczą. Z Grzeszolskim poznałem się przy okazji skargi, wniesionej przez lokatorów na Jerzego o słowa obelżywe. Wezwałem ojca, żeby to załatwił i jako człowiek inteligentny wpłynął na syna. Grzeszolski wybrany był do Koła opieki rodzicielskiej przy gimnazjum i był skarbnikiem. Później, gdy Grzeszolski miał proces, wpłynęły przeciwko niemu zastrzeżenia i niechętnie spotykano się z nim.

— Czy Jerzy należał do harcerstwa?

— Tak. Był „wilczkiem".

— Czy na zebraniu „wilczków" są wykłady o organizacji policji, o detektywach, ściganiu zbrodniarzy?

— Ja tego nie wiem. Uczą się rozmaitych znaków chorągiewkami.

Grzeszolski: — Akt oskarżenia zarzuca mi niedbałość wobec syna. Gdy Jerzy nazwał lokatorkę Leśniakową dziadówką i groził jej sztyletem harcerskim, byłem u pana w szkole. Wtedy pan powiedział, że stara się, aby tacy uczniowie nie ukończyli szkoły. Bo nie można wyrażać się z pogardą o ludziach biedniejszych.

— To trochę inaczej było. Mówiłem, że trzeba wychowywać dzieci w poszanowaniu nietylko dla tych, którzy mieszkają w pałacach. Ale nie mówiłem o tem, że tacy nie kończą szkoły. Pan powiedział, że jest tych samych zapatrywań, jako uczeń prof. Sujkowskiego, b. min. oświaty.

HARCERZ — DRUŻYNOWY

Podchorąży Puchalski, który był drużynowym harcerskim Jerzego Grzeszolskiego, stwierdza, że chłopiec był skarbnikiem drużyny. Spoczątku należał do najmłodszej grupy, po zdaniu egzaminów złożył przyrzeczenie i uzyskał II stopień wywiadowcy. Śmierć przeszkodziła mu w dalszych egzaminach.

—Jakie studja, co jest potrzebne harcerzowi?

— Terenoznawstwo, mapa, sygnalizacja.

— A czy trzeba studjować tropienie bandytów?

— Ślady zwierząt, a nie ludzi.

— Czy Jerzy był skryty?

— Tak, nie lubił się zwierzać. Był małomówny. Był słabo umysłowo rozwinięty. Obserwowałem to podczas choroby, na tydzień przed śmiercią. Zauważyłem, że ostatnio był ospały, pomału się ruszał, skarżył się na bóle nóg, że mu ciężko chodzić.

— A co mówił o tem?

— Opowiadał, że był u znachora na nogi i że ma gorączkę.

— Czy na kursach wykładano organizację służby policyjnej lub tropienia przestępców?

— Nie.

Grzeszolski oświadcza, że syn jego miał książkę o harcerstwie, bo interesował się tem. — Czy pan wie, że syn miał wycinki z gazet o sprawach kryminalnych? Zbierał je w kartotece.

— Nie wiem.

— Jakie wrażenie odniósł pan — czy ja wrogo odnosiłem się do syna, czy go biłem?

— O tem nic nie wiedziałem. Wiem, że gdy wybieraliśmy się na obóz w Góry Świętokrzyskie, mówił, że i ojciec ma zamiar pojechać i być tam dłuższy czas.

WYCHOWAWCZYNI CÓRKI

Młoda nauczycielka, Pasierbińska, była wychowawczynią Lucyny Grzeszolskiej, zeznaje: — Uczenica była z niej bardzo słaba. Dziewczynka, jakby troszkę umysłowo upośledzona. Na kolonji letniej poznano jej charakter i druga nauczycielka mówiła, że jest dobra, koleżeńska, uprzejma.

Sędzia: — Słabe postępy jej nie były skutkiem lenistwa, lecz braku zdolności?

— Tak. Skrytą nie była i koleżankom mówiła o wszystkiem, o domu. Ostatnio znać było u niej wycieńczenie, bladość i nie miała włosów. Całe lekcje przesiadywała w czapce.

— Czy pani wie coś o jej sprawach seksualnych?

— Nic podejrzanego nie zauważyłam.

ZEZNANIA APTEKARZY

Po zeznaniach tych świadków korzystnych naogół dla Grzeszolskiego, sąd przesłuchał aptekarzy, badając kwestję, czy z aptek nie dostał się tal w ręce niepowołanych osób, t. j. w tym wypadku Grzeszolskiego. Na okoliczności te zeznawali aptekarze: **Jagiełłowicz i Grochulski z Sosnowca**. Pierwszy twierdził w śledztwie, że kupił aptekę w 1931 r. i zastał trochę talu.

Aptekarz Grochulski sprowadził na polecenie dr. Troppauera sól octową talu do leczenia parchów. Z przepisów tego lekarza robił maść, wydawaną tylko na jego recepty. Inni lekarze wcale recept na to nie wydawali. W aptece była jeszcze pasta Zelio (trucizna na szczury), zawierająca także tal.

Prokurator: — Gdzie te trucizny były przechowywane?

— Zgodnie z przepisami, w szafie.

— A kto miał od szafy klucz?

— Szafka nie podlega zamknięciu.

— To dr. Troppauer mówił wam, że tal miał służyć do użycia wewnątrz, w roztworze oczkrzonej wody?

— Nie, on kazał robić tylko maść.

Grzeszolski: — Czy tal jest podobny do kaszy manny?

— Nie. Wygląda jak sól kuchenna. Czy się rozpuszcza w wodzie, nie wiem.

ZDUMIEWAJĄCY LEKARZ

Sąd zarządził sprowadzenie **dr. Troppauera, którego skonfrontowano z aptekarzem Grochulskim**. Wynik był sensacyjny. Każdy upierał się przy swojem zdaniu.

Sędzia: — Panie doktorze, jak to tam było z tym płynem dla dzieci? Tutaj aptekarz mówi, że to była maść, a pan, że płyn do picia.

— Pan Grochulski nie pamięta. Maść nie miałaby celu.

Sędzia **Malinowski:** — Czy, gdyby nie stosowana pomoc lekarska, zatrute talem dzieci wyszłyby same z tego?

Dr. Troppauer: — Samo-by przeszło.

Sędzia Michalski: — Pan doktór miał nadzieję, że tym dzieciom nic nie będzie, a tymczasem były one bliskie śmierci. Trzeba było ich nie ratować, ale czekać!

Dr. Troppauer milczy.

Aptekarz Grochulski kategorycznie twierdzi, że tal stosowany jest w maści.

Zeznanie Liszczyka

Ciężkie chwile miał Grzeszolski, gdy zeznawał **Liszczyk, eksnarzeczony Staciwińskiej**. Jest to blondyn, urzędnik wojewódzki z Kielc. Poznał on Staciwińską w 1931 r. na zabawie uczniowskiej. Sprzedawał wówczas bilety, jako prezes koła opieki. Powiedziano mu, że sala się nie bawi, że trzeba młodzież rozerwać. Podszedł do Staciwińskiej, zatańczył z nią, potem wyszli na korytarz i odprowadził ją do domu. Na drugi dzień też spotkał się z nią. Od tego czasu nastąpiła ich znajomość. Koledzy dowiedziawszy się o tem, zakomunikowali mu, że z dziewczyną widuje się nietylko on, bo i Grzeszolski. — Dowiedziawszy się o tem, zacząłem indagować Staciwińską. Nie przyznała się. Później powiedziała, że zna Grzeszolskiego, który odprowadza ją do szkoły i ze szkoły. Zacząłem namawiać ją do zerwania. Nie podawała argumentów, dlaczego spotyka się z Grzeszolskim.

— A co to pana obchodziło?

— Bo chciałem, żeby nie spotykała się z żonatym człowiekiem.

— Czy miał pan jakieś zamiary?

— Chciałem tylko z nią tak chodzić.

— I z tego powodu drażniły pana jej spotykania z Grzeszolskim?

— Tak. Kiedyś czekałem na nią dłuższy czas, a gdy nie nadchodziła, wracałem do domu. Po drodze spotkałem ją koło cerkwi razem z Grzeszolskim. Trzymał ją pod rękę. Po chwili odeszła od Grzeszolskiego i coś mu szepnęła. Zrobiłem wtedy awanturę. Zapytywałem, jakie powody skłoniły ją do utrzymywania znajomości? Wynikła nazajutrz cała burza, gdy na akademji uczniowskiej, w której ona śpiewała przyniesiono jej kwiaty. Nie wiedziałem, od kogo, ten bukiet pochodzi, lecz na papierze były litery „P. G.".

— No i od kogo był ten bukiet?

— Od Pawła Grzeszolskiego. Powiedziała mi, że znajomość ma podłoże materjalne, że gdyby nie stykała się z nim, naraziłaby los całej rodziny, gdyż on wyrzuciłby wszystkich z fabryki. A tam pracował jej ojciec, siostra i dwaj bracia. Później mówiła, że nie ma chęci się z nim spotykać, chodzi inną drogą, ale i on zmienił marszrutę. Gdy byłem w Krakowie wstąpiłem do jej babki, gdzie mieszkała. Od babki dowiedziałem się, że był tam jakiś „profesor". Na stole leżał „Kurjer Zagłębia". Później babka pokazała mi neseser z przyborami do manicure, mówiąc: „Czego te panny dzisiaj używają?". Okazało się, że neseser pochodził od Grzeszolskiego, który dostała na imieniny wraz z książką pornograficzną. Mówiła, że książkę dostała od kolegów. Zacząłem dochodzić. A wtedy przyznała się, że książkę dostała od Grzeszolskiego.

— A skąd pan wie, że Grzeszolski, to był ten profesor?

— Mówiła mi sama Staciwińska. Gdy jeszcze raz dostała bukiet kwiatów, zrobiłem wielką awanturę i chciałem zerwać. Zrobiła się cała historja. W altanie zaklinała się, że musi to robić, by ratować rodzinę. Mówiła, że kiedyś Grzeszolski zaczął ją całować w obnażone kolano. Od tego czasu wyłoniły się niesnaski, gdy powiedziałem, że napiszę list do Grzeszolskiego. Ona wprawdzie zgadzała się, ale jej matka miała pretensje. Napisałem list do Grzeszolskiego, żądając, aby przestał ją nachodzić, bo doniosę o wszystkiem żonie.

— Czy Grzeszolski dostał ten list?

— Nie wiem. Żadnej reakcji nie było. Poszedłem wtedy do Grzeszolskiej i opowiedziałem jej o tej znajomości. Grzeszolska oświadczyła, że to nie pierwsza miłość jej męża. „Ja z nim przechodziłam całą gehennę. Groził mi rewolwerem, miał kochankę w Łodzi. Jestem stale teroryzowana. Nie mogę nic zrobić, bo mi grozi". Jednak poszła do Staciwińskiej i doszło do awantury, której przebiegu nie znam. Mówiła, że postara się o usunięcie dziewczyny z seminarjum. Powiedziałem to Staciwińskiej. Ona na to: „On mnie skrzywdził, a ja jestem niewinna. Pójdę do Grzeszolskiej i opowiem". Udaliśmy się razem. Grzeszolski przywitał się z nią, pocałował ją w rękę, a do mnie wyciągnął rewolwer i chciał strzelać. Żona porwała go za rękę. Mnie wypchnięto z pokoju i ukryto u sąsiadki, gdzie przesiedziałem całe popołudnie. Grzeszolski czekał na mnie nadaremnie przed domem, krążąc do wieczora.

— Czy przy wyjmowaniu rewolweru nic nie mówił?

— Nic Ani słowa. Staciwińska została z Grzeszolską. Jaka była treść rozmowy, nie mówiła. Tylko jej matka była oburzona, jak mogłem taką sytuację wytworzyć. Zabrałem ją do lekarza i dostała świadectwo dziewiczości. Pokłóciliśmy się i od tego czasu spotykaliśmy się na mieście, umawiając się za pośrednictwem jej siostry.

— Donosili mi, że Grzeszolski w dalszym ciągu spotyka się ze Staciwińską. Przed wyjazdem na uniwersytet spotkałem się z nią. Siedzieliśmy na ławeczce i wtedy błagała mnie, aby nie zrywać z nią, aby zabrać ją ze sobą do Krakowa. Byłem tem zaskoczony. Nie wiedziałem, jak odpowiedzieć, bo brak mi było środków na utrzymanie dwóch osób w Krakowie. Prosiłem, aby zdobyła się na odwagę i powiedziała Grzeszolskiemu, że nie chce go znać. Całowała mnie po rękach, żebym ją wziął do Krakowa, ale nie zgodziłem się. Tak się zerwała nasza znajomość wobec mego wyjazdu. Po trzech latach w 1933 r. spotkałem się jeszcze raz z nią na ulicy pod filarem. Powiedziała, że nie utrzymuje żadnych bliższych stosunków z Grzeszolskim i może mi zawsze udowodnić dziewictwo. Ale nie chciałem tego.

— Czy mógł pan podejrzewać, że ona utrzymuje stosunki z Grzeszolskim?

— Z czego pan wnosił, że Staciwińska bliżej żyje z Grzeszolskim?

— Bo jeśli spotykała się z nim i dostawała od niego prezenty, mogłem przypuszczać, choćby nie słusznie, że tak było. Zapomniałem dodać, że dał jej także bilety do kina na dwie osoby. Jeździli też do Katowic.

Powód cywilny: — Czy się pan kierował uczuciem względem Staciwińskiej, czy tylko chciał się pan z nią ożenić?

— Spotykałem ją z uczucia, ja ją kochałem.

— Czy było coś między wami?

— Zupełnie nic.

Grzeszolski: — Czy pan już dogodził swojej zemście temi zeznaniami?

Świadek milczy.

Przewodn.: — Uchylam to pytanie.

— A co pan opowiadał o jeździe samolotem i że się Staciwińska obnażała w dorożce?

— Nie mówiłem tego.

Grzeszolski: — To panu wystarczy, co pan powiedział?

Świadek milczy.

Przew.: — Uchylam to pytanie.

Zeznanie teściowej

Ogromnie nieprzychylnie wypadły dla Grzeszolskiego zeznania jego teściowej, Bugajowej. W dłuższem zeznaniu opowiedziała ona sądowi, że oskarżony poznał się z jej córką na ulicy w Katowicach. Widocznie podobała mu się ona od pierwszego wejrzenia, gdyż szedł za nią na dworzec, wsiadł później do tego samego pociągu, przyjechał do Sosnowca, interesował się, czy gdzie nie pójdzie i zapisał adres, a po kilku dniach napisał list, by mu pozwolono przebywać w domu. Matka sprawdziła, czy ma posodę, dowiedziała się w kopalni, że już zarabia. Był rok 1913. Wkrótce, gdy się mieli pobrać, wynikła wojna. Ślub odbył się bez wesela. Ponieważ rodżice jej opierali się trochę, Grzeszolski miał zagrozić, że odbierze sobie życie. Pod tą presją otrzymał zgodę. Zaraz po ślubie stracił posadę.

Bugajowa wylicza pokolei wszystkie wartościowe prezenty, a następnie opisuje flirt ze Staciwińską. Nazywa ją „wilczą naturą". Gdy Liszczyk zawiadomił o tem Grzeszolską i sprowadził Staciwińską, dziewczyna nic nie mówiła, tylko zasłoniła oczy i chciała płakać.

— O czem wtedy mówił Grzeszolski?

— Nie słyszałam. On zawsze nosił rewolwer w tylnej kieszeni i chciał strzelać do Liszczyka. Nie widziałam, żeby wyciągał rewolwer, ale mu zagrażał.

Opisując wizytę u znachora na Śląsku, dokąd zawieziono chorego Jerzyka, mówi świadek: — „Co ja tu mogę? Gorączki nie ma. Dam tylko smarowanie i ziółka do picia". Na pogrzebie syna Grzeszolski jechał dorożką, wioząc ze sobą koniak i popijał z butelki.

— Skąd pani o tem wie?

— Ludzie mi mówili. Tu był taki wielki, że nie dał do siebie podejść. Gdy Lucyna była konająca, nie było go wcale w tym pokoju, chodził tylko po korytarzu z obojętną miną, a potem gdzieś pojechał. Jednego razu bawił się z Cabajówną w ślepą babkę.

— Co pani mówi?

— Sama słyszałam przez drzwi szuranie, jak stolik przesuwali i krzyki Grzeszolskiego.

— Czy Kuczalska długo żyła z mężem?

— Może 6 tygodni.

— Czy Grzeszolski starał się o jej rękę?

— Żeby miała nawet 20 córek, tobym ostatniej za niego nie dała.

— Czy dzieci piły wódkę?

— To takie kłamstwa, proszę sądu, że słuchać tego nie można.

— Czy dzieci były normalne?

— Dla matki każde dziecko jest normalne i takie, jakie powinno być.

Grzeszolski: — Pani jest jedyną osobą. Gdyby pani chciała mówić, to mogłaby się przyczynić do wyjaśnienia tej sprawy. Czy to ja chciałem się zastrzelić przed ślubem, czy to córka, chciała się truć?

Bugajowa, zwracając się do Grzeszolskiego: — Ona się truła?

Grzeszolski surowym tonem: — Do sądu proszę odpowiadać. (na sali śmiech).

Bugajowa: — To nieprawda.

Grzeszolski: — Czy nie utrzymywałem pani syna w Rosji?

Bugajowa: (wyniosłym tonem): — Ja nic nie wiem. Poco go pan tam wyciągnął?

— Pani nie miała pieniędzy na wyprawienie wesela córki?

Bugajowa: — Jakiej córki?

— Pańskiej.

— Której?

— Anny, mojej żony.

— Co też pan opowiada?

Grzeszolski: — A kto wybudował dom, podłogę, balkon, instalację, stróżówkę?

Bugajowa: — Proszę tyle nie gadać (śmiech). Pan się mnie o to wszystko nie pytał. Pan to robił dla siebie.

— Czy piliście u mnie wódkę?

— Może jak były imieniny i urządzał pan poczęstunek, ale musiał mnie pan długo prosić, żebym poszła.

— A nie było tak, że pani nazywała mnie „Pawluś". Czy to było z tej wielkiej nienawiści?

Bugajowa: — Oskarżony nie mówi słowa prawdy.

Odpowiedzi Bugajowej **przez cały czas dawane są kłótliwym** tonem.

Grzeszolski: — Pani powiedziała w śledztwie po śmierci córki, że ja zawsze kobiet nie znałem, tylko córkę?

— Jaką córkę? Jakich kobiet? Co, pan może powiedzieć, że nie miał pan kobiet?!

— Czy to prawda, że matka pani męża miała „zaczarowane" nogi i cierpiała na ich bezwład?

— Ja jego matki już nie pamiętam.

— Przecież pani brat popełnił samobójstwo przez powieszenie się.

— Mój Boże, jakie samobójstwo? Miał wypadek.

Sędzia: — Jaki wypadek?

— A bo to za ruskiego nie chciał pójść do wojska i powiesił się.

Grzeszolski: — Czy świadek nie bije męża?

Bugajowa śmieje się: — Ciekawość, który mąż pozwoli się bić. Głupstwa. Niech pan nie gada, nienawidzę takich głupstw.

Grzeszolski: — A nie było tak, że córki trzymały męża, a pani...

Bugajowa, przerywając: — Niech pan tak nie mówi.

— Czy nieboszczka córka pani była moralna, czy gorącego temperamentu?

— To tylko pan sam może wiedzieć. Proszę sądu, jak nie wiem, czy on marzy, czy we śnie.

— A czy córeczka pani najmłodsza jest zdrowa?

— Tak. Niech pan pilnuje swego dziecka ze Staciwińską, co wam umarło.

Przew.: — Proszę tu nikogo nie obrażać.

Grzeszolski: — A gdybym ja umarł, czy pani utrzymywałaby moje dzieci?

Przew.: — Uchylam to pytanie.

Potem odbyła się **tajna rozprawa**, na której składała wyjaśnienia Bugajowa odnośnie zarzutu Grzeszolskiego, że nabawił żonę choroby wenerycznej. Staruszka przez cały czas swych zeznań wypija 5 szklanek wody.

Dziś głównym momentem rozprawy będzie opinja dana przez prof. Szyling - Sięgielewicza z Wilna, czy dzieci Grzeszolskiego były otrute talem.

A B C sportowe

NIEDZIELA NA BOISKACH

Program niedzielnych imprez sportowych przedstawia się następująco:

W WARSZAWIE:

Na boisku Warszawianki o 11,30 drużynowy bieg naprzełaj na 5.000 m. panów dla stowarzyszonych i niezrzeszonych o puhar naczelnika Forysia, o godz. 11 odbędzie się bieg naprzełaj pań na 1,500 m.

Na boisku Skry o 15-ej mecz piłkarski Skra—Marymont,

na boisku Warszawianki o 11,30 mecz piłkarski Warszawianka—CWS,

w gmachu YMCA o 10-ej mecz siatkówki kobiecej Legja—Iskra, o 15-ej mecz koszykówki Legja—KPW Pruszków,

w krytej pływalni YMCA o 17-ej eliminacyjne zawody pływackie przed meczem z Austrją,

w teatrze Ateneum o 10,30 akademja sportowa klubów robotniczych Warszawy,

w gmachu Cyrku o 12-ej mecz bokserski Skoda—Gwiazda. W ramach tego meczu odbędzie się spotkanie Rotholc—Czortek,

w lokalu Orkanu o 12-ej mecz bokserski Orkan—Fort Bema,

w lokalu Skry o 17-ej czwórmecz zapaśniczy Legja — Elektryczność — Prąd — Skra.

NA PROWINCJI:

W Łodzi marsz na trasie Łódź—Zgierz—Aleksandrów dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego,

w Krakowie mecze piłkarskie Garbarnia—Cracovia i Wisła—Naprzód Lipiny, zawody lekkoatletyczne w hali, bieg naprzełaj na 2,000 m. szkolne zawody pływackie,

w Poznaniu mecze piłkarskie Warta—Gedanja i Legja—TKS,

w Toruniu mecz bokserski Ruch (Wielkie Hajduki) — Gryf.

w Sopotach międzynarodowy turniej ping - pongowy z udziałem Polaków.

Królewski partner Jędrzejowskiej

Jak żyje na Rivierze Gustaw V?

Depesze doniosły lakonicznie: „W handicapie międzynarodowego turnieju tenisowego Jędrzejewska, grająca z królem szwedzkim Gustawem V, zakwalifikowała się do finału, a następnie taż sama dwójka tenisistów wyeliminowała parę: książę Orleanu-Roy.

Król szwedzki zatem nie należy do słabych graczy w tenisa. A ileż ma lat? Bagatelka: siedemdziesiąt osiem.

MONSIEUR G.

Corocznie w styczniu przyjeżdża Gustaw V na Rivierę, gdzie bawi w ciągu 2-ch miesięcy, czasem nawet do Wielkiej Nocy, a w zeszłym roku, aż do czerwca. Widocznie klimat południowy dobrze mu robi. I codziennie rano podczas tych występów można widzieć wysoką sylwetkę siwego pana na kortach tenisowych w Cannes albo w Monte Carlo, co wieczór spotyka się go w kasynach gry, a nierzadko można go widzieć późno w nocy, zabawiającego się w liczniejszem towarzystwie.

Króla szwedzkiego znają wszyscy na Rivierze pod przydomkiem „monsieur G.". Niewiadomo, kto i kiedy nadał mu to przezwisko, będące skrótem jego imienia — dość, że król z największą satysfakcją go używa, a grając w tenisa nie pozwala się nigdy nazywać inaczej.

Jeden z dziennikarzy, który uzyskał audjencję u Gustawa V, opowiada swoje wrażenia. Przedewszystkiem — niesłychana łatwość, z jaką został dopuszczony przed króla. Wyobrażał sobie, że będzie to długa pielgrzymka po różnych instancjach, tymczasem już po 10-ciu minutach wprowadzono go do apartamentów królewskich, w jednym z wielkich hoteli na Promenade des Anglais.

PRZEGRANA PARTJA

Król, który był w białem ubraniu sportowem, ekskuzuje się na wstępie:

— Wracam właśnie z tenisa. A miałem dziś bardzo miłe przeżycie. Stoję rano z rakietą pod pachą w hallu hotelowym, zastanawiając się, z kimby tu dziś zagrać. Zbliżają się do mnie dwie młode panny, które mnie widocznie nie poznały, z zapytaniem, czy nie mogłyby grać ze mną. Zgodziłem się z ochotą. Ale, gdy po zakończeniu gry znajdująca się w pobliżu publiczność zaczęła mnie manifestacyjne witać, partnerki moje zorjentowały się, iż grały z „panem G.". Chciałem przepraszać, ale nie zgodziły się na to: Było przecież jasne, że mnie nie poznały, już choćby z tego — że nie dały mi wygrać ani jednej partji...

„Monsieur G." śmieje się beztrosko. Przesadza zresztą w skromności, gdy mówi o sobie, jako o graczu w tenisa. Jedyną jego słabą stronę stanowi to, że już nie może tak szybko, jak niegdyś, podbiegać po piłkę. I dlatego partnerzy starają się go oszczędzać. Na co im odpowiada: „Nie dlatego, że jestem królem, ale ponieważ jestem potrosze już starszym panem".

DZIEŃ NA RIVIERZE

— Jak wasza królewska mość spędza dzień na Rivierze?

— A czyż to kogokolwiek będzie interesowało?

Ale gdy dziennikarz zaczął nalegać, król uczynił zadość jego żądaniu.

— Prowadzę życie najprostsze w świecie: regularnie, o regularnych godzinach, oddaje się regularnym zajęciom. Wstaję zawsze o godz. 7-ej rano, potem gazety tutejsze paryskie i szwedzkie, potem praca. O żadnej porze dnia nie pracuje się wydajniej, niż rano. Mózg funkcjonuje o wiele porządniej, precyzyjnej, mógłbym nawet powiedzieć: skuteczniej niż popołudniu. Sądzę, że wszystkich wielkich, zajmujących, pożytecznych dzieł dokonano rano.

— A potem?

— Potem — ubieram się po sportowemu ,rakieta pod pachę i idę na plac tenisowy. Po tenisie, koło pierwszej, obiad. Jem niewiele: jedna potrawa z jarzyną i jakiś owoc. Ale przy stole siedzę chętnie, aby gawędzić. Francuzi mają cudowne na to określenie: „Bavardage", najrozkoszniejsza forma wymiany zdań, która nie jest ani rozmową, ani konwersacją, pełna jest uroku, a nieodzownie wymaga — wina „Bordeaux". Naturalnie czerwonego.

— A po obiedzie drzemka?

— Nigdy — żywo odpowiedział król. Po obiedzie wracam do hotelu i zabieram się na nowo do pracy: czytam listy. Czytam wszystkie osobiście i ogromnie wiele im zawdzieczam chwil niezapomnianych. Potem przejażdżka w towarzystwie świty, a jeśli przejażdżki niema, to znów tenis. Niekiedy wyruszamy na wycieczkę już rano, zabierając jedzenie ze sobą. Ale zawsze minutę po piątej jestem w hotelu.

DOKŁADNA GODZINA

— Skąd ta dokładna godzina?

— Punktualność jest grzecznością ludzi szczęśliwych. Należy ją również zalecić wszystkim, którzy chcą żyć z bliźnimi w dobrej zgodzie. Wielu nie przypuszcza, jak sporo drobnych przykrości życiowych unikają dzięki umiejętności dochowywania punktualności. O godz. 5-ej piję herbatę, a zaraz potem rozpoczyna się bridż. Niesłusznie tę grę oczerniają: porusza ona najsubtelniejsze strony mózgu, niekiedy nawet metafizyczne, a przedewszystkiem wymaga sprytu — dużo sprytu.

Król z humorem się śmieje, widocznie przypominając sobie partje, wygrane dzięki sprytowi. A potem opowiada dalej: Po lekkiej kolacji ruletka w „Palais de la Terrae" w Nicy albo w kasynie sportowem w Monte Carlo. O ile zaś ruleta nie zabiera wieczoru, król go spędza w operze, gdyż ubóstwia muzykę.

W ten sposób Gustaw V zachowuje zdrowie, siły i humor. Cała rozmowa prowadzona była w tonie niezwykle swobodnym, w niczem nie przypominającym jakikolwiek ceremonjał. Dopiero gdy sekretarz wszedł do pokoju, przypominając, że pora na kolację, król zaczął się żegnać, „Monsieur G." przedzierzgnął się spowrotem w Gustawa V.

Testament gdańszczanina-dziwaka

bogacza z glinianej lepianki nad Nilem

W tych dniach nadszedł do Gdańska testament dra fil. Ottona Krügera, który swego czasu pracował jako urzędnik pocztowy w Gdańsku. Był to typ osobliwego dziwaka, występującego najczęściej w charakterze dziennikarza, czy też podróżnika. Przeszedłszy na emeryturę, wyjechał do Egiptu i zamieszkał w okolicy Asuan, budując sam chatę z gliny nad brzegiem Nilu.

W testamencie pominął wszystkich swoich przyjaciół z Niemiec. Jednemu tylko, z Gdańska, zapisał cały swój zbiór znaczków pocztowych, jednak pod pewnemi warunkami. Szereg osób w Rumunji i Turcji otrzymało po 500 i 1000 dolarów. Jego przyjaciele: rybak Ali Chachil, kupiec Mohammed Achmed Nurgani, fotograf Abd'el Gabil, fellach (rolnik) Ali Kuku i dr. Abu Seth — otrzymali po 250 dolarów. Ali Kuku otrzymał nadto w zapisie glinianą chałupę. Stu murzynów ze wsi Katacia ma zapisanych ucztę w gospodzie Basstuni, na której otrzymają podwojną porcję potrawy „Jul".

Przedstawiciele władz egipskich, którzy wezmą udział w jego pogrzebie,mają być z przepychem ugoszczeni. Muzyka ma grać Szopena, a duchowny muzułmański otrzyma za przeprowadzenie konduktu 30 dolarów. Ali Kuku i murzyni, jakkolwiek stracili przyjaciela, są zadowoleni.

Bójka o... zamknięty głośnik

Sąsiedzka historja radjowa

Zdarzały się dotychczas nieporozumienia sąsiedzkie spowodu zbyt głośnego „wydzierania się" aparatów radjowych. Ale oto dowiadujemy się o całkiem szczególnym wypadku bójki dwóch rodzin sąsiadujących ze sobą przez ścianę, spowodu zamknięcia głośnika w połowie koncertu.

Wypadek ten zdarzył się w Rzymie, gdzie rodzina Marini kupiła sobie na Nowy Rok piękny odbiornik radjowy i ustawiła w pokoju gościnnym, przedzielonym tylko cienką ścianką od mieszkania sąsiadów. Odtąd rodzina Marini codzień słuchała radja, a że sąsiednia rodzina Santoni składała się również ze zwolenników muzyki, nietylko nie mieli nic przeciwko temu, ale przeciwnie, zgromadzali się przy cienkiej ściance dzielącej ich od mieszkania sąsiadów, słuchając zadarmo pięknych koncertów i oper nadawanych przez radjo włoskie.

Gdy pewnego dnia p. Santoni wygodnie usadowił się w fotelu, by wysłuchać wielkiego programami zapowiedzianego koncertu radjowego, zdarzyło się, że właściciel odbiornika przerwał audycję w połowie, poprostu zamykając głośnik. Nazajutrz powtórzyło się to przy nadawaniu pięknej opery. Tego było p. Santoni'emu już zadużo! Wybiegł na klatkę schodową, zadzwonił do mieszkania sąsiadów, a gdy mu otworzyła zdziwiona p. Martini, wymierzył jej siarczysty policzek. Gdy na pomoc małżonce przybiegł pan domu. wmieszała się do zatargu również i pani Santoni, oraz wszyscy sąsiedzi bliżsi i dalsi. Wynikła z tego powodu ogólna bijatyka, zakończona sprawą sądową.

Co dziwniejsze — sympatje w czasie tego procesu były raczej po stronie państwa Santoni, którzy udowadniali, że jest objawem braku kultury przerywanie w środku pięknego koncertu radjowego. Te estetyczne argumenty nie trafiły jednak do przekonania sądu i pan Santoni w zacisznej celi wiziennej snuje gorzkie rozmyślania nad złościwością ludzką, która uniemożliwia sąsiadom bezpłatne słuchanie radja.

Swięto wiśni w Japonji

Zwiastun wiosny w krainie wschodzącego słońca

Zwiastunem wiosny w kraju wschodzącego słońca jest kwiat wiśni, którym bielą się i różowią ogrody i parki japońskie już w pierwszych dniach marca.

Japończyk rozmiłowany jest w przyrodzie swego kraju, a nadewszystko kocha swoje kwiaty. Kocha wszystkie kwiaty, ale wymawiając słowo „hana", co znaczy „kwiat" po jopańsku, ma na myśli kwiat wiśni: „sakura no hana".

„Kwiat — to pąk wiśni, mężczyzna — to samuraj" — mówi stare przysłowie japońskie. Jak rycerz - samuraj jest symbolem najdoskonalszego mężczyzny, tak też kwitnąca wiśnia, królowa kwiatów, jest najwyższym symbolem piękna natury japońskiej; jak samuraj z dumą zadawał sobie śmierć, by uniknąć piętna hańby, tak kwiat wiśni traci płatki, zanim zdąży się oszpecić, więdnąc.

Japończyk widzi i podziwia w wiśni jej kwiat, nie owoc, i, choć upaja się jej widokiem wszędzie, woli ją oglądać nie w ogrodzie, który dla niego, jak wogóle dla człowieka Wschodu, jest tylko dziełem sztuki. O ileż większy ma dla niego urok kwiat wiśni, który ujrzy w łodzi, niesionej prądem rzeki, na brzegu, lub gdy spostrzeże jego płatki, tańczące na falach wody, lub, gdy wspinając się na góry, zobaczy go na zboczach, na tle zielonych pinij, lub wreszcie, gdy w nocy oświetlą go bojaźliwe promienie zamglonego księżyca, na tle ciemnego jeziora.

Gdy nadchodzi pora kwitnienia wiśni, tłumnie dążą Japończycy do tych wszystkich miejsc, których sława przekazywana jest z ojca na syna, święcąc uroczyście najładniejszy okres wiosny. I jak pielgrzymi, wracający z pamiątkami z miejsc świętych, dążą do domu starcy i dzieci, mężczyźni i kobiety, każdy z niewielkiem naręczem kwiatów wiśni, zrywając tylko tyle, ile potrzeba, by w kwietnej ozdobie pokoju jeszcze raz przywołać do życia ducha umiłowanego kwiatu.

Ale i kwiat wiśni jest tylko kwiatem: zjawia się i odchodzi. Odchodzi jednak inaczej, niż inne kwiaty, nie więdnie bowiem, a opada. Przez chwilę pachnące obłoczki płatków, niesione wiatrem, fruwają niby rój motyli, potem opadają na ziemię, jakby znacząc pożegnanie najpiękniejszego okresu wiosny.

HUMOR

W SZKOCJI

— Czemu Szkoci noszą tylko zegarki bransoletkowe?

— Bo nie lubią wyjmowania czegoś z kieszeni. (Tit-Bits).

Współpraca radjowa

Polski z zagranicą

W ostatnich czasach radjofonja polska intensywnie współpracuje z radjofonjami zagranicznemi.

Dużem powodzeniem cieszyła się zamówiona specjalnie przez Polskie Radjo suita na tematy ludowe Marjana Rudnickiego „Hej ty Wisło...". Audycję tę transmitowały trzy państwa a mianowicie: Austrja, Danja i Niemcy.

Wobec dużego zainteresowania jakie budzą w innych radjofonjach słuchowiska pisarzy polskich specjalnie dla radja opracowywane, wysłano do kilku radjofonij specjalną listę polskich słuchowisk ze streszczeniami w języku francuskim. Jak świadczą przykłady nadawania polskich słuchowisk przez radjostacje niemieckie i czechosłowackie — lista tego rodzaju przyczyni się do spopularyzowania utworów naszych pisarzy wśród słuchaczy innych krajów.

W drodze rewanżu za występy polskich muzyków przed mikrofonami zagranicznemi występowali ostatnio w studjach Polskiego Radja Marcel Maas z Belgji i Victor Schioeler z Danji, obaj pianiści. Jednym koncertem Symfonicznej Orkiestry Polskiego Radja dyrygował ostatnio niemiecki kapelmistrz dr. Otto Wartisch. Wzamian za ten występ nasz dyrygent Mieczysław Mierzejewski koncertować będzie w Niemczech.

Kwas cytrynowy

wyciągany z machorki

Uczeni sowieccy zdołali uzyskać kwas cytrynowy z machorki (rodzaj tytoniu), która, jak stwierdzono, zawiera 7 do 8 proc. kwasu cytrynowego, t. j. więcej, niż cytryna. Niektóre gatunki machorki posiadają do 18 proc. kwasu. W chwili obecnej w laboratorjum doświadczalnem pod Moskwą wydobywa się tą drogą do 1100 kilogr. kwasu cytrynowego miesięcznie.

Francois Mauriac

CZARNE ANIOŁY

8)

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Po chwili milczenia ciągnęła dalej:

— Pomówię z matką... Co do Matyldy, to byłoby to ponad moje siły. Sam jej to powiesz... i to jaknajprędzej... zaraz jutro. Trzeba, aby to się odbyło szybko... Dlaczego nie mielibyśmy się pobrać w Paryżu. jeśli tam mieszkasz?

— Nie — sprzeciwiałem się. — Chcę, aby ślub odbył się tutaj w sposób uroczysty. Musisz przejść przez Liogeats w białej sukni. Chcę, aby ludzie widzieli mój triumf... Wspaniałe zwycięstwo, no nie? Niektórzy domyślają się, co zaszło. Musimy być przygotowani na afronty, stara. Ale to nic! Nie odstąpię od uroczystego ślubu w kościele w Liogeats.

— Będziesz go miał, będziemy go mieli.

Nie spuszczała ze mnie wzroku i oddychała szybko.

Przez cały dzień nikogo więcej nie widziałem. Nie śmiałem kręcić się po miasteczku, w którem pełno było wdów i matek, opłakujących śmierć synów. Nie było domu, w którym nie panowałaby żałoba i niepokój. W owym czasie ludzie nie mogli patrzeć na młodego i zdrowo wyglądającego cywila. W rzeczywistości jednak moje zwolnienie z wojska było w pełni uzasadnione, gdyż badanie i zdjęcie roentgeniczne wykazały zajęcie jednego z moich płuc. Najdziwniejsze jednak było to, że nie odczuwałem żadnego osłabienia ani znużenia i miałem żelazne zdrowie. Proszę to sobie tłumaczyć jak się księdzu podoba, lecz co do mnie, muszę przyznać, że byłem pod dziwną opieką i ochraniano mnie... A jednak w miarę, jak mój los zaczął przybierać określone formy napawał mnie strachem...

Przez cały ten dzień wałęsałem się po ogrodzie. Adila wróciła do swego szpitala. Jej matka już od lat nie schodziła na posiłki. Jedynie okna pokoju staruszki, położonego po stronie frontowej pałacu, miały otwarte okiennice, a wszystkie inne były zamknięte. Jakaś służąca myła szyby w pokoju Matyldy, który przylegał do sypialni Adili.

W południe doręczono mi utrzymany w rozkazującym tonie i pełen gróźb list od Aliny. Byłem jednak spokojny, wiedząc, iż małżeństwo moje z Adilą leży w jej interesie i że dopóki pieniądze nie znajdą się w mem ręku, nic mi ze strony Aliny nie grozi. Ale co za życie czeka mnie potem! Na samą myśl drżałem już teraz. Ludzie tego pokroju, co ksiądz, zastanawiają się, jak takim osobnikom, jak ja, może przyjść na myśl zabicie osoby, która im zawadza. Otóż począwszy od owej chwili, zacząłem rozmyślać nad sposobem pozbycia się Aliny. Posiadałem bujną wyobraźnię, przez całe życie zabijałem ją w myśli. Ile powieści kryminalnych mógłbym napisać na podstawie moich najrozmaitszych pomysłów! Ale zupełnie pewna zbrodnia wogóle nie istnieje. A pozatem Alina, oddawna uprawiająca szantaż, będący niebezpieczną grą, miała się na baczności. Często wspominała o nurtującej we mnie pokusie, jak o czemś zupełnie zrozumiałem i tłumaczyła mi, dlaczego jej nie zabijałem i zabić nie mogłem. Zwracała mi uwagę, że po upływie czterdziestu ośmiu godzin podejrzenia skierowałyby się przeciwko mnie i zostałbym aresztowany, ponieważ wszystko przemawiałoby za tem, że jestem mordercą. Zapewniała mnie zresztą, że pozostawiła w pewnych rękach dokumenty, które zwróciłyby na mnie uwagę policji. Wkońcu szelma przekonała mnie, że w moim interesie jest, aby ona żyła, gdyż nawet gdybym był niewinny, to w razie jakiegoś nieszczęścia, któreby jej się przydarzyło, byłbym zgubiony.

Cały ów dzień spędziłem wśród dzikich i ogołoconych drzew, które nie wiedziały, jaki jestem, mimo że znały mnie od dziecka. Tylko taki człowiek jak ja może kochać głęboko ten wspaniały wszechświat, zdolny osądzać nas bez uprzedzeń... Ten pachnący świat pełen zwierząt i gwiazd, który nie wie, że istnieją święci i grzesznicy, zbawieni i potępieni. Pamiętam, że tego dnia koło trzeciej usiadłem w słońcu na ściętej sośnie, która upadając uszkodziła dęby. Wdychając woń zdartej kory grzałem się niewinny, jak lis lub kuna. Natura nie domagała się ode mnie, abym jej zdawał rachunki. Wszystko, co żyje wbrew niej i miesza się do jej tajników, pożera się wzajemnie. Byłem takim samym zjadaczem jak tysiące innych, wygrzewających w tym samym czasie w słońcu swe pióra, sierść i lotki. Nie cierpiałem; moje cierpienie jakimś cudem przycichło. Albowiem pragnę księdzu nadmienić, że straszny ból i świadomość, że w każdej sekundzie jest się w czyjejś mocy, nie ustaje ani na chwilę. Wówczas nie znałem jednak jeszcze owych słów, które powiedział mi pewnego dnia stary ksiądz o świątobliwym wyglądzie ,którego niejednokrotnie spotykałem na zygzakowatych drogach Super — Bagnères, gdy bawiłem na kuracji w Luchou. Rozmawialiśmy o „księciu tego świata", jak on go nazywał... Oświadczył mi tonem tak pewnym, że przeniknął mnie zimny dreszcz: „Istnieją dusze, które popadły w jego moc...". Zdawało się, że posiada tę wiadomość z pewnego źródła. Nie śmiałem go wypytywać i śpiesznie zmieniłem temat rozmowy. Potem szukałem wszędzie tego starca, aby skłonić go do bliższych wyjaśnień. Wkońcu odnalazłem jego ślady i przekonałem się, że umarł niemal jako święty w przytułku w Vanves, zabierając z sobą do grobu swą straszną tajemnicę: „Istnieją dusze, które popadły w jego moc"...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56 Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie L. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka, S. z o. o. w Warszawa Nowy Świat 22, tel. 666-6/ Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA"